

BŁAŻEJ BRZOSTEK

Uniwersytet Warszawski, Wydział Historii

ORCID 0000-0001-6080-5386

Kłopoty z historią kobiet. Uwagi o badaniach dziejów najnowszych

The Trouble with Women's History. Notes on the Study of the Recent Past

Abstract

The article critically discusses some of the phenomena the author sees among the works of the “women’s history” trend relating to recent history. He discusses the external conditions of the development of this trend in Poland, primarily the “masculine” character of scientific institutions and the dominance of event historiography, especially the scheme of the so-called “Polish months”, intended to explain the relations between the authorities and society in the People’s Republic of Poland. The author points out some consequences of the development of women’s history as a minority trend. He then highlights the importance of interpretive schemes taken over from Western studies, especially Anglo-Saxon ones. In his opinion, using these schemes diminishes the significance of Polish women’s social habitus in the twentieth century, especially the role of religious emotions and moral conservatism. The author also indicates the one-sided portrayal of women’s social advancement in the People’s Republic of Poland, which was supposedly expressed in the mass taking up of jobs, also thanks to the state’s breaking down of the division between “male” and “female” jobs during the Stalinist period. In this context, the author highlights how today’s dominant narratives tend to minimize the negative impact of the Stalinist system on women’s lives. This includes destroying small businesses during the fight for trade and the detrimental effects on individual agriculture. The article also criticizes various tendencies in referencing sources and studies, especially sociological ones, produced during the communist era.

Słowa kluczowe: historiografia, historia kobiet, gender, komunizm, społeczeństwo

Keywords: historiography, women’s history, gender, communism, society

Działo się jesienią 2023 r. na jednym z szacownych seminariów historycznych. Wybitny historyk starszego pokolenia przedstawiał swoje uwagi na temat pewnych źródeł typu pamiątnikarskiego. Po jego wystąpieniu głos zabrał inny uznany badacz, niemal o pokolenie młodszy, i powiedział tak mniej więcej: „Ja oczywiście nie jestem

zwolennikiem ideologii gender, mam jednak pytanie, może tylko z pozoru błahe, jak mianowicie w tych źródłach odzwierciedla się punkt widzenia kobiet?”. To wyrażenie poruszyło referenta. „Jest jakiś zupełny fioł z tą historią kobiet! – wybuchnął – Historia kobiet i historia kobiet! Dochodzi do tego, że powstaje biografia jednej z pięknych postaci XIX wieku, wybitnej osoby i wielkiej patriotki, i proszę sobie wyobrazić, że z tej biografii wynika, że ona była lesbijką! Nie są już ważne inne sprawy, tylko, że tak powiem, kto z kim”. Profesura pokręciła głowami, kilka osób uśmiechało się, kilka miało nieprzenikniony wyraz twarzy¹. Przyglądałem się tej scenie, zastanawiając, co zrobić – i jedyne, co przyszło mi do głowy, to napisanie artykułu „Kłopoty z historią kobiet”.

Najwyraźniej bowiem mamy kłopoty, a ściślej mówiąc, różne osoby mają różne kłopoty. W tym tekście chciałbym wskazać niektóre z nich, związane z badaniami nad dziejami najnowszyimi. Nie będzie to żaden systematyczny przegląd literatury odnoszącej się do „historii kobiet”. Samo pojęcie wymagałoby zresztą dłuższych rozważań, a w każdym razie nawiązania do wieloletnich debat, w których omawiano relacje między feminizmem a nauką, między badaniami płci kulturowej a historią kobiet, między nią a „historią o kobietach” czy „historią kobiecą” i jeszcze „herstorią”. Są to w znacznej części dyskusje o zakresach pojęć, ale też o genezie nurtów badawczych. W tym tekście unikam wchodzenia w podobne dyskusje i piszę o „historii kobiet”, mając na myśli wiedzę o najnowszej przeszłości tworzoną w sposób akademicki, w mniejszym stopniu popularyzację tej wiedzy. Oczywiście, narażam się w ten sposób na kłopoty.

Słownik języka polskiego PWN definiuje „kłopot” jako „skomplikowaną lub przykrą sytuację, wymagającą jakiegoś działania”². Przywołany wyżej historyk uznał najwyraźniej sposoby badania historycznych doświadczeń kobiet za przykrą sytuację wymagającą publicznego zajęcia stanowiska. Ja rozumiem „kłopot” raczej jako sytuację skomplikowaną, czyli bliższą pojęcia „wyzwania”, chociaż niektóre sprawy, o których zamierzam pisać, są przykre. Nie sposób oczywiście sprowadzić „kłopotu” do definicji słownikowej, ponieważ słowo to uwikłane jest, jak większość zresztą, w same dyskursy, które stanowią przedmiot mojego zainteresowania. Rozwój historii kobiet przedstawiany jest zwykle jako konfrontacja z przeciwnościami, jako ruch emancypacyjny rozbijający zastęłe struktury myślowe. Siłą rzeczy mowa więc o skomplikowanych sytuacjach wymuszających działanie. Przeciwności i kłopoty są zasadniczą częścią dyskursów feministycznych. Jak wspominała filozofka amerykańska Judith Butler, autorka ważnych prac o feminizmie i płci:

Według dyskursu panującego w moim dzieciństwie nie należało w ogóle sprawiać kłopotów właśnie po to, by samemu w nie nie wpadać. [...] To spostrzeżenie dało początek krytycznemu wglądowi w subtelne mechanizmy władzy: dominujące prawo groziło

¹ Na podstawie własnej zrobionej na bieżąco notatki.

² Zob. <https://sjp.pwn.pl/slowniki/k/%C5%82opot.html> (dostęp: 10 II 2025).

kłopotami, nawet je powodowało, a wszystko tylko po to, by móc kłopotów uniknąć. Dlatego też doszłam do wniosku, że kłopoty są po prostu niezbędne, trzeba tylko wiedzieć, jak najlepiej je sprawiać i samemu w nie wpadać. Z biegiem czasu dzięki krytycznemu nastawieniu pojawiły się nowe niejednoznaczności. Okazało się, że „kłopoty” bywają eufemistycznym określeniem zasadniczo tajemniczego problemu, zwykle związanego z domniemaną tajemnicą, która spowija wszystko, co kobiece³.

Zatem „kłopot” stanowi rodzaj motywacji do działania rozbijającego utrwalony porządek, można go więc uznać za rodzaj pojęcia fundacyjnego. Potwierdzają to różne wykłady historii badań historycznych i społecznych nad kobietami i kobiecością.

Jak pisała 35 lat temu Louise A. Tilly, historię kobiet odróżnia od większości innych nurtów badań przeszłości jej zaangażowany charakter, bycie *movement history*, czyli nauką w akcji, zmierzającą do zmiany rzeczywistości⁴. Inaczej mówiąc, „kłopot”, czyli świadomość opresji historycznej, której poddane były kobiety, wyzwał energię kierowaną także ku badaniom naukowym. Zresztą właśnie feministyczna podbudowa historii kobiet w jakiejś mierze zawężyła jej oddziaływanie, ułatwiała zbywanie jej i traktowanie jako działalności ideologicznej, a nie badawczej. Przytoczona wyżej scenka seminaryjna A.D. 2023 wskazuje, że bywa tak nadal. Jako „nauka w akcji” historia kobiet zyskała wewnętrzny rozmach, ale zarazem zamknęła się, czy też została zamknięta, w dość wąskich granicach oddziaływania. W latach osiemdziesiątych XX w. jej status, jak twierdziła Tilly, pozostawał wśród badań historycznych marginalny⁵. Ważną przyczyną była, na co wskazuje Justyna Górny, „bariera płci”, czyli powstawanie badań w środowisku kobiet i tolerowanie, ale nie cytowanie, przez mężczyzn⁶. Taka bariera także niewątpliwie istnieje do dziś w Polsce, chociaż w różny sposób naruszana, do czego przyczynia się chyba w dużym stopniu system grantowy; to jednak wymagałoby osobnych rozważań.

Jak wynika z tego, co w swoich analizach genezy historii kobiet powtarzają jej znawcy i znawczynie, opór wobec zastanej rzeczywistości kształtował ją w zachodniej nauce na dwa zasadnicze sposoby. Po pierwsze, nadawał jej pozytywistyczny rys pracy u podstaw, czyli odkrywania obecności kobiet w różnych sferach życia i dokumentowania ich działań. „Spojrzenie” jest ważnym słowem, kategorią związaną w myśleniu feministycznym z pojęciem „męskiego spojrzenia” nie tylko jako poglądu czy wizji świata, ale narzędzia władzy. Dlatego też tak mocno podkreśla się dążenie do ukazania historii „oczami kobiet”⁷. To właśnie skłaniało do odszukiwania

³ J. Butler, *Uwikłani w płęć. Feminizm i polityka tożsamości*, przeł. K. Krasuska, Warszawa 2008, s. 33.

⁴ L.A. Tilly, *Gender, Women's History, and Social History*, „Social Science History”, 13, 1989, 4, s. 440–441.

⁵ Tamże, s. 442.

⁶ J. Górny, *Historia kobieca czy historia płci? Badania Karin Hausen nad dziejami porządku płci, „Porównania”*, 2011, 8, s. 66.

⁷ D. Dąbrowska, *Udomowiony świat. O kobiecym doświadczaniu historii*, Szczecin 2012, s. 9.

świadczeń osobistych, a także wywoływania relacji mówionych. Jest to wyraźna do dziś skłonnością historii kobiet. Z tego samego wynika jej nachylenie ku badaniom środowiska pracy. Specyfika pracy i zatrudnienia kobiet, ich doświadczenia w społeczeństwie przemysłowym, wyznaczone im czy też wywalczone przez nie role i przede wszystkim nierówności ich statusu względem statusu mężczyzn jako pracowników – wszystko to przyciągało przez dekady badaczy i badaczki historii kobiet⁸. Po drugie, historia kobiet powiązała się z tendencjami w innych badaniach społecznych, w filozofii, semiologii i badaniach literackich, które w latach siedemdziesiątych otworzyły epokę nazywaną postmodernizmem. To skierowało ją ku problemom języka i płci kulturowej. Przede wszystkim pod wpływem badań szkoły Michela Foucaulta, dotyczących władzy, przemocy i ciała, historia kobiet na dobre i złe sprzęgła się z badaniami gender.

Zjawiska, które zaistniały w historiografii zachodniej, zaznaczyły się w bardzo podobny sposób w polskiej historii kobiet, lecz w czasowym przesunięciu. Jak stwierdziła Teresa Kulak, „u progu XXI wieku polskie badania kobiece były spóźnione w stosunku do Europy Zachodniej o pełne dwie dekady (znacznie więcej w stosunku do kobiet amerykańskich)”⁹. Jak każda teza o „opóźnieniu” i jak każdy model zakładający powtarzanie się pewnych faz rozwojowych, ten odnoszący się do historii kobiet także zasługuje na dyskusję. Niemniej jednak pewien schemat wydaje się podobny, jeśli nie tożsamy. Historia kobiet w Polsce także wytworzyła pierwotnie nurt badań szczegółowych ukazujących specyfikę sytuacji społecznej kobiet i zwłaszcza ich pracy zawodowej. Wielotomowa seria „Kobieta i...”, wydawana na przełomie wieków pod kierunkiem Anny Żarnowskiej i Andrzeja Szwarca, stanowi najlepszy przegląd tych badań. Wydają się one inspirowane zwłaszcza historiografią francuską i niemiecką ostatniej ćwierci stulecia. Osobny nurt badań szczegółowych określić można jako przywracanie pamięci o wybitnych postaciach, które naruszyły w XIX i XX w. męski monopol w świecie nauki, sztuki, polityki. Już w XXI w. polska historia kobiet czerpać zaczęła dość jednoznacznie z dorobku badań amerykańskich, a zwłaszcza studiów nad płcią kulturową, społecznym tworzeniem porządku płci, dyskursami i wyobrażeniami z tym związanymi. Ten nurt stanowi wyraźniej *movement history*, nasycony jest myślą feministyczną.

Chyba niezależnie od tego historia kobiet rozprzestrzeniła się w drugiej dekadzie XXI w. w wersji popularnej. Opublikowano wielką liczbę biografii, a także reportaży, w tym zwłaszcza obrazujących udział kobiet w różnych „męskich” dotąd kulturowo wydarzeniach, przede wszystkim wojnach i powstaniach, które zaludniły postaci już nie tylko łączniczek i pielęgniarek, ale też lotniczek czy snajperów. Należałyby się temu zjawisku dłuższe rozważania, podobnie jak specyficznemu portretowaniu kobiet

⁸ L.A. Tilly, *Gender*, s. 444.

⁹ T. Kulak, *Uwagi o rozwoju badań nad przeszłością kobiet polskich w XIX i XX wieku (w kontekście działalności Komisji Historii Kobiet Komitetu Nauk Historycznych PAN)*, w: *Historia kobiet czy historie kobiet?*, red. E. Chabros, A. Klarman, Wrocław–Warszawa 2019, s. 19.

w popularnej literaturze historycznej, w której są one „boskie, natchnione i przeklęte” albo „niepokorne, ambitne i zagadkowe” (by przywołać pierwsze z brzegu podtytuły¹⁰). Przejawia się w tym wciąż przekonanie o inności kobiet, charakterystyczne dla ich postrzegania w kulturze dominującej. Natomiast wraz z rozprzestrzenianiem się w bardziej elitarnych grupach zainteresowania dziejami mniejszości i zwłaszcza „historią ludową”, zainspirowaną w Polsce badaniami amerykańskimi, popularyzacja historii kobiet nabrała poważniejszego wymiaru. Ogromnym sukcesem cieszyły się *Brakująca połowa dziejów* Anny Kowalczyk, rodzaj popularnej historii kobiet w przekroju dziejów Polski, a potem reportaże historyczne Joanny Kuciel-Frydryszak o służących i o chłopkach¹¹. Ten nurt zaznaczył się też w wystawiennictwie, by przywołać wystawę Zofii Rojek pt. *Niewidoczne. Historie warszawskich służących* w Muzeum Warszawy (2021). Wokół podobnej tematyki powstało mnóstwo wywiadów, podcastów i artykułów. Wpływają one zwłaszcza na wyobraźnię młodej inteligencji (jeśli to pojęcie jest wciąż stosowne) i poruszają także osoby ze świata nauki. Czy to zachęcają je do nowych poszukiwań, czy zniechęcają do pracy, ukazując łatwość, z jaką tematykę historyczną opanowują osoby spoza korporacji historyków. Zresztą sama korporacja stała się bardziej niż kiedykolwiek podatna na atrakcję masowego przekazu. W każdym razie rodzą się w jej obrębie coraz to nowe tematy badawcze związane z historią płci i historią kobiet.

Wspomniany nurt „historii ludowej”, który jest niewątpliwie czymś więcej niż tylko przejściową modą (choć jest nią także), ukazuje potencjał zainteresowania podziałami społecznymi czy też „klasowością”, bo słowo to powróciło do łask, w warunkach okrzepłej gospodarki wolnorynkowej. Innymi słowy, ukształtowanie się w Polsce modelu gospodarczego i społecznego, opartego na rywalizacji i konsumpcji, zbliżyło lokalne badania nad historią kobiet do tematyki od dekad istotnej dla elit Zachodu. W jej centrum znajduje się sytuacja kobiety w kapitalizmie. Szczególne znaczenie mają więc tematy związane z pracą fizyczną, zarówno domową, jak zawodową, eksploatacją pracy, ze stosunkiem do ciała i dziedzictwem rewolucji seksualnej. Tematy te podejmowane są w ostatnich czasach zasadniczo przez badaczki i badaczy, dla których formujące doświadczenie stanowiły transformacja lat dziewięćdziesiątych w Polsce albo już tylko realia XXI w. Pamięć tych grup o PRL jest albo pamięcią dzieci, albo zapośredniczoną pamięcią społeczną. Jak sądzę, ma to znaczenie odświeżające, podobnie jak uczestnictwo w otwartym świecie badań historycznych, w którym zapoznawanie się z nauką międzynarodową jest tak oczywiste, jak oddychanie. Dlatego do świata PRL prowadzą teraz inne drogi niż jeszcze 20 lat temu.

¹⁰ I. Kienzler, *Kobiety ze słynnych polskich obrazów. Boskie, natchnione, przeklęte*, Warszawa 2020; L. Smokowicz, *Sławne, niepokorne, ambitne i zagadkowe*, Warszawa 2006.

¹¹ A. Kowalczyk, *Brakująca połowa dziejów. Krótka historia kobiet na ziemiach polskich*, Warszawa 2018; J. Kuciel-Frydryszak, *Służące do wszystkiego*, Warszawa 2022; też, *Chłopki. Opowieść o naszych babkach*, Warszawa 2023.

Dróg tych jest zresztą wiele. Spokojna i szczegółowa narracja Natalii Jarskiej o polskich robotnicach lat stalinizmu jest bardzo starannie wypracowana źródłowo: autorka nie narzuca perspektyw, każdą z omawianych spraw stara się oglądać z różnych stron¹². Pokrewna tematycznie książka Małgorzaty Fidelis, historyczki pracującej w USA, ma natomiast nastawienie perswazyjne: operuje silnymi tezami osadzonymi w tradycji amerykańskiego rewizjonizmu historycznego¹³. O tym dalej. Praca ta budzi uznanie bardzo celowym, ambitnym planem badawczym. Z kolei książki Anny Dobrowolskiej o pracy seksualnej w PRL i o nudyzmie odnoszą się zarówno do kultury pracy, jak i kultury ciała, a opierają się na zaciekawieniu dyskursami jako wyrazami nastawień aktorów społecznych¹⁴. Ukazują one, jak kształtowane są zbiorowe wyobrażenia o kobiecości i jak kobiety próbują te wyobrażenia kontrolować. Innymi drogami wiodą poszukiwania Barbary Klich-Kluczewskiej, która – co obecnie naprawdę rzadkie – interesuje się rodziną jako doświadczeniem kobiety w PRL, a korzysta m.in. z akt sądowych¹⁵.

Za najbardziej miarodajny obraz osiągnięć historii kobiet w pierwszej ćwierci XXI w. uważam tom *Kobiety w Polsce 1945–1989. Nowoczesność, równouprawnienie, komunizm*, opublikowany w 2020 r. To efekt pracy wspólnej czworga autorów. Chciałbym podkreślić: pracy prawdziwie wspólnej. Wszyscy znają projekty grantowe, które opierają się na fikcyjnej współpracy i *workshopach* organizowanych głównie po to, aby wydać środki. Z tego też powodu wiele grantów kończy się blahymi wynikami ubranymi w grube raporty, numery czasopism i książki, przypominające typowe publikacje pokonferencyjne. Otóż *Kobiety w Polsce* to przedsięwzięcie godne uwagi, ponieważ autorki i autor przygotowali indywidualnie i w parach osiem rozdziałów, których zakres tematyczny wypełnić miał pole zarysowane w tytule. Książka ta, bogata interpretacyjnie i bardzo szeroka w ujęciu, będzie długo jednym z podstawowych punktów odniesienia dla polskiej historii kobiet. Jak każdemu ambitnemu zamierzeniu, pracy *Kobiety w Polsce* należy się przede wszystkim uważna krytyka. Chciałbym dostrzec w niej obraz nie tyle stanu wiedzy o dziejach kobiet w PRL, ile charakterystycznych kierunków tych badań. Dlatego też, traktując to opracowanie w szczególny sposób, będę podawał odniesienia do niego (numery stron) w samym tekście, a nie w przypisach.

W niniejszym artykule próbuję wskazać kilka rodzajów kłopotów, które wiążą się dziś z pisanem historii najnowszej kobiet w Polsce. Wyodrębniłem siedem takich rodzajów. Trzy z nich mają charakter zewnętrzny i ogólny, czyli są związane z funkcjonowaniem historii kobiet jako gałęzi badań w pewnym otoczeniu społecznym

¹² N. Jarska, *Kobiety z marmuru. Robotnice w Polsce w latach 1945–1960*, Warszawa 2015.

¹³ M. Fidelis, *Kobiety, komunizm i industrializacja w powojennej Polsce*, przeł. M. Jaszczurowska, Warszawa 2015.

¹⁴ A. Dobrowolska, *Zawodowe dziewczyny. Prostytucja i praca seksualna w PRL*, Warszawa 2020; też, *Nie tylko Chałupy. Nudyzm w PRL*, Warszawa 2024.

¹⁵ B. Klich-Kluczevska, *Rodzina, tabu i komunizm w Polsce 1956–1989*, Kraków 2015.

i emocjonalnym. Cztery zaś dotyczą wewnętrznej dynamiki badań i odnoszą się do interpretacji zjawisk historycznych.

KŁOPOT (1) Z OTOCZENIEM SPOŁECZNYM

Tradycja historii jako nauki zinstytucjonalizowanej ma niewątpliwie charakter kulturowo męski. Jak w wielu innych zawodach, np. medycznych czy architekta, w drugiej połowie XX w. stale rósł odsetek kobiet jako studentek historii różnego stopnia, natomiast bardzo wolno zmieniała się hierarchia stanowisk i władzy. Inaczej mówiąc, kobietom z dyplomem historyczek było trudniej, niż ich kolegom, osadzić się w świecie nauki i wyraźnie trudniej zyskać pozycje kierownicze. Dość powiedzieć, że w dzisiejszym Instytucie Historii im. T. Manteuffla Polskiej Akademii Nauk (dalej: PAN) żadnym z dwunastu zakładów naukowych nie kieruje kobieta, chociaż wśród osób w nich pracujących stanowią one około jednej trzeciej¹⁶. W Instytucie Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego wszystkimi katedrami i zakładami (a także wchodzącymi w ich skład pracowniami) kierują mężczyźni¹⁷. Podobnie przedstawia się to w większości uczelni w Polsce, chociaż na niektórych (uniwersytety we Wrocławiu, Szczecinie czy Toruniu) pojedynczym zakładom lub katedrom historycznym szefują kobiety.

Mamy do czynienia z instytucjonalnym wyrazem sytuacji znanej z doświadczenia potocznego: mężczyźni czują się w placówkach naukowych bardziej pewnie. Z większą swobodą także zwykle się wypowiadają. Do dziś, chociaż widać regres tego zjawiska, pozwalają sobie na uwagi, które wyrażają nierówne traktowanie płci. Można także napotkać wszelkie wymienione ponad pół wieku temu przez Anne Koedt „reakcje mężczyzn” wobec kobiecej i zwłaszcza feministycznej tematyki¹⁸. Mowa w szczególności o trywializowaniu, pobłażaniu i ośmieszaniu. Wynika to najpewniej z doświadczenia historycznego, mianowicie słabej tradycji swobodnego aktywizmu politycznego kobiet. Był on w Europie Środkowo-Wschodniej drugiej połowy XX w. na ogół niemożliwy. Także w Polsce, tak szczytającej się swymi „miesiącami” i oporem wobec władzy w PRL, ten brak przyczynił się do niezrozumienia logiki i postulatów ruchów kobiecych. Jak wspominała amerykańska badaczka Ann Snitow, która przyjeżdżać zaczęła w latach dziewięćdziesiątych do krajów postkomunistycznych, nawet „wspaniali ludzie (na przykład wielki polski opozycjonista Adam Michnik) śmieli się, gdy słyszeli, że jestem działaczką feministyczną. Feminizm był tak głupiotki, że w zasadzie wrogość była niepotrzebna”¹⁹. Jeśli zaś

¹⁶ Zob. <https://ihpan.edu.pl/struktura/zaklady-naukowe/> (dostęp: 6 XII 2024).

¹⁷ Zob. https://historia.uj.edu.pl/pl_PL/instytut/struktura2 (dostęp: 21 XII 2024).

¹⁸ A. Koedt, *Niektóre reakcje mężczyzn*, w: *Nikt nie rodzi się kobietą*, red. i przeł. T. Hołówka, Warszawa 1982, s. 311–312.

¹⁹ A. Snitow, *Feminizm niepewności. Dziennik rodzaju*, przeł. M. Bokiniec, Warszawa 2018, s. 17.

wrogość pojawiła się w następnych dekadach, stanowi to najlepsze świadectwo rozwoju ruchów kobiecych w Polsce.

Polska historia kobiet (i historia badana przez kobiety) rozwijała się w takim otoczeniu. Reguły w środowiskach zawodowych kontrolowane były przez mężczyzn, którzy wpływali na większość tematów prac dyplomowych, kształt karier i życia naukowego, czyli publicznych wydarzeń takich jak konferencje i zjazdy historyków. Dodajmy, że kadry naukowe w PAN i na uczelniach do drugiej dekady XXI w. powiększano w zasadzie drogą kooptacji, czyli o tym, kto otrzyma etat, decydowało porozumienie między profesorami. System otwartych konkursów z trudem torował sobie drogę, a jest tajemnicą poliszynela, że i dziś w wielu instytucjach daleko w tej sferze do deklarowanych publicznie zasad. Wymagałoby zbadania, czy prawdziwe konkursy zatrudnieniowe zmieniły w jakiś sposób sytuację kobiet w nauce. Być może taki skutek odniosły konkursy grantowe. Nie pomagały też w rozwoju historii kobiet, jak i innych badań przekrojowych, skłonności do utrzymywania w instytucjach badawczych katedr czy zakładów „epokowych”, porządkowanych wedle stuleci. Ma to, oczywiście, swoje zrozumiałe przyczyny, warto jednak wciąż pytać, czy dające się obronić w obliczu skutków. Należy do nich wąskie formowanie spojrzenia na historię. Stale uderza mnie, gdy pytani o swoje zainteresowania studenci odpowiadają: „średniowiecze” albo „XIX wiek”. Wymaga niekiedy pewnego trudu dowiedzenie się, co w istocie w tych epokach ich czy je interesuje. Odpowiedzi „epokowe” ukazują przystosowanie do systemu. Gdy natomiast słyszę odpowiedź: „Interesuje mnie historia kobiet”, jest ona zwykle wyrazem pewnego oporu wobec rzeczywistości. Na zasadzie oporu, a w każdym razie z chęcią uzupełnienia zastalą strukturę, powstają różne komisje czy zespoły mające się zajmować sprawami przekrojowymi. Ich status instytucjonalny jest zwykle mniej przekonujący, stanowią dodatek. Na tej zasadzie tworzyć zaczęto pod koniec XX w. małe platformy także dla historii kobiet.

Głównymi lokatorami polskiego gmachu nauk historycznych pozostają więc mężczyźni. Ma to wpływ na efekty nauczania i pisania historii, czyli sposoby doboru, hierarchizacji i wyjaśniania zjawisk. Jak się zdaje, podtrzymuje schemat zachowawczy: elitarny i zdarzeniowy, o jakim Fernand Braudel pisze, że przypomina dostrzeganie ogników świętojańskich na ciemnym niebie²⁰. I taki, z jakim mierzyły się pół wieku temu i dawniej zachodnia historia społeczna i historia kobiet. Wrót tego gmachu strzegą wciąż te same pomnikowe figury mistrzów przeszłości, a sale noszą ich imiona. W salach tych jednak wiele nowego życia: oto pokolenie adeptek i adeptów historii narodzone około 2000 r. zyskuje właśnie przyczółki samodzielności badawczej, a jego doświadczenie życiowe jest, ogólnie biorąc, nowym zjawiskiem. Ukształtowało się ono w otwartej Europie, na wyjazdach erasmusowskich i stypendiach, w trybach punktacji i systemu grantowego, w oczekiwaniu na zagraniczne

²⁰ F. Braudel, *Historia i trwanie*, przeł. B. Geremek, Warszawa 1999, s. 28.

studia doktoranckie i postdoki, z nadzieją na konkursy projektowe i zatrudnieniowe nie tylko (i niekoniecznie) w Polsce. Są to realia, których starsze pokolenia badaczy na ogół nie zaznały. Na dobre i na złe. Otóż ta nowa sytuacja wytwarza różnorakie napięcia w sferze nauki, w której zmienia się świat odniesień i autorytetów, co prowadzi, zupełnie jak w sferze polityki (jak je zresztą rozdzielić?), do postaw niechętnych wszelkim nowościom. Nic nowego pod słońcem. Tego typu napięcia występowały przecież na przykład w kulturze polskiej XVIII w., poddanej intensywnym wpływom zachodnim, wśród których pojawiła się figura *fircyka*, niosąca odstręczające w „domowej” kulturze szlacheckiej rysy zniewieściałości. Część szlachty domagała się wręcz zakazania podróży formacyjnych do Francji, w które udawali się młodzi mężczyźni z elity tego stanu.

Bardzo pouczające było także z tego punktu widzenia uczestnictwo w Forum Badaczy Dziejów Najnowszych, które odbyło się w Warszawie w grudniu 2016 r. Wystąpił na nim m.in. Wojciech Roszkowski, historyk i były europoseł, który ocenił, że na zachodzie Europy historia traktowana jest „podejrzliwie, wręcz wrogo”, a dominujący paradygmat polega na tym, aby w ogóle „unikać mówienia o historii”, celem zaś takiej polityki jest wytworzenie narodu europejskiego²¹. Tego rodzaju przestrogi przed Zachodem, który utracił swoje wysokie wartości, miałyby skłaniać historyków polskich do tym pilniejszego strzeżenia gmachu swej nauki. I bronięcia go przed coraz to nowymi falami rozkładowych ideologii, wśród których znajduje się „ideologia gender”. Roszkowski jest, jak wiadomo, także autorem podręcznika dla szkół średnich do przedmiotu historia i teraźniejszość, w którym przestrzega młodzież przez miazmatami tej ideologii. Badanie płci kulturowej nie tylko ma zostać odrzucone poza monumentalne progi gmachu historii, ale przed „tyranią postępu” należy bronić nastolatków.

Mowa tu w istocie o władzy, może zwłaszcza o panowaniu symbolicznym, w którym część dawnych autorytetów czuje się zagrożona, ale o władzy także w sensie instytucjonalnym. Mobilizowanie odbiorców przeciwko „ideologii gender” – temat może wart ułożenia swoistej antologii – jest też mobilizowaniem przeciwko powstawaniu placówek zajmujących się w murach akademii badaniem płci kulturowej. Jak wiadomo, w kampanię tego rodzaju wdawały się w ostatnich latach instytucje państwowe, łącznie z ministerstwem odpowiedzialnym za naukę. Ponieważ główne nurty dzisiejszej historii kobiet są strukturalnie związane z tradycją badań płci kulturowej, znajdują się w szczególnej sytuacji. Oczywiście, nagonki słowne ministra albo stygmatyzujące wypowiedzi historyka mogą badaczkom i badaczom historii kobiet pomagać. Mobilizują do działania, ujawniając zarazem różne ograniczenia przeciwników. Wśród myślącej młodzieży wytwarzają się też skłonności odporne, podobne do tych, które występowały w PRL czy w innych dyktaturach, gdy władze polityczne jawnie manipulowały nauczaniem i nauką. Owocami tego oporu

²¹ Zob. <https://www.youtube.com/watch?v=b0bJ3Glwo8c&t=6206s> (dostęp: 21 XII 2024).

mogą być ważne badania. W ten sposób utrwała się jednak w samej nauce podział właściwy walce politycznej.

Nauka historyczna i jej popularyzacja stanowi teatr społeczny, a ten teatr – z jego porządkiem ról, hierarchicznością i dekoracjami – wytwarza wokół historii pewien klimat emocjonalny. Przedstawienia te mają charakter bardzo rytualny. Nie jest to sprawą błahą w zakresie porządku płci. Oto pierwszy z brzegu przykład, mianowicie cykl Debat Belwederskich prowadzonych pod auspicjami urzędu prezydenckiego i Instytutu Pamięci Narodowej (dalej: IPN) od 2016 r.: większość polega na monologach pięciu albo sześciu mężczyzn, omawiających różne zagadnienia polityczne i militarne przeszłości. Najbardziej uroczysta z nich („Sto lat z tysiąclecia. Drogi do Niepodległej”), zorganizowana na Zamku Królewskim w Warszawie w listopadzie 2018 r., była też najbardziej kuriozalna. Na scenie ustawiono okazałą planszę z sylwetkami sześciu polityków mężczyzn, uznanych za ojców II Rzeczypospolitej, a na tym tle zasiadło sześciu namaszczonej historyków mężczyzn²². Tak przygotowana scena wyglądała jak miejsce obrzędu, w czasie którego kapłani objaśniają czyny mitycznych herosów. Warto byłoby to szerzej analizować przy użyciu kategorii zaproponowanych kiedyś przez Ervinga Goffmana. Tutaj nasuwa się uwaga, że męska rola gospodarza pamięci społecznej albo raczej jej kapłana wydaje się przyjmowana przez uczestników takich spotkań jako oczywista.

Te spektakle znam jako widz, ale nie mogę pominąć jednego, w którym znalazłem się na scenie. Wyreżyserowany on został w teatrze uchodzącym za awangardowy, mianowicie w Instytucie Badań Literackich (dalej: IBL) PAN, jesienią 2018 r. Przedmiotem była antologia tekstów Pawła Jasienicy, wydana pod zdumiewającym tytułem *Historia to nie dziwka*. To, oczywiście, cytat, ale jego dobranie świadczy o absolutnej głuchocie na znaczenie, jakie niesie. Otóż tytuł spotkania w IBL był identyczny, a do dyskusji wybrano, a jakże, sześciu mężczyzn. Byłem jednym z nich. Wykorzystałem tę okazję, aby publicznie powiedzieć, co myślę zarówno o tytule, jak i formule spotkania. Odniosłem wrażenie, że żaden z zasiadających za stołem historyków nie przyjął do wiadomości, że słowo „dziwka” ma charakter poniżający i należy do męskiego świata wyobrażeń, i że debata o pismach Jasienicy pod tym szyldem jest – by tak to ująć – niewłaściwa. Jeden z profesorów uznał też za dowcipne szepnięcie, że jeśli nie podoba mi się męskie towarzystwo, powinienem być przyjść z żoną.

To nie anegdota. W takich sytuacjach ujawniają się cechy dominującej kultury. Trudno się dziwić, że historia kobiet rozwinęła się jako nurt mniejszościowy. Nie chodzi o jej skalę projektową czy liczebność badaczek i badaczy tematu. Otóż mniejszościowość jest jej cechą wewnętrzną. Przejawia się na dwa sposoby. Pierwszy nazwać można konserwatywnym, cechuje się skłonnością do budowania alternatywnego kobiecego panteonu przeszłości. Podobnie jak to czyni wielu historyków,

²² Zob. <https://www.youtube.com/watch?v=0HkSX3tSySo> (dostęp: 20 XII 2024).

dokumentujących dzieje mniejszości etnicznych, przywołujących skrupulatnie postaci, które „zaznaczyły się” w kulturze dominującej: wywodzących się z diaspory naukowców, artystów, poetów czy polityków. W podobny sposób kreowany jest panteon profesorów, artystek, poetek czy polityczek. Drugi sposób przejawiania się mniejszościowości historii kobiet Tilly nazwała dawno temu, w 1989 r., „kompensacyjnym”²³. Tamten rok miał, jak wiadomo, pewne znaczenie w dziejach Polski i zwykle data ta służy za podstawową cezurę – także w historii nauki polskiej. A tę analizuje się głównie w zakresie jej powiązań z nauką zachodnią. Przypomnijmy opinię Kulak o „spóźnieniu” polskiej historii kobiet i dodajmy teraz do siebie opinię o „kompensacyjnym” charakterze historii kobiet i tę o jej lokalnym „spóźnieniu”. Jaki będzie wynik takiego działania?

KŁOPOTY (2) Z HISTORIĄ NAJNOWSZĄ

Kłopoty z historią najnowszą kobiet są kłopotami historii najnowszej z samą sobą. Zmienia ona wciąż swój zakres, swoje źródła, swoją perspektywę, wrażliwa jest na obecność świadków historii, czyli konfrontuje się z żywą pamięcią. Stanowi też pole bitwy politycznej. Wszystkie te okoliczności, tak fascynujące i przyciągające adeptów tej trudnej dziedziny badań, są zarazem jej wielkim obciążeniem i osłabiają jej wiarygodność naukową. Odpowiadają za to w Polsce same środowiska i instytucje, zajmujące się badaniami i rozprzestrzenianiem wiedzy historycznej. Głosem wołającej na puszczy pozostają słowa Krystyny Kersten sprzed ponad 30 lat:

Historyk nie oskarża, nie broni, nie feruje wyroków, nie może być prokuratorem, adwokatem, a nawet sędzią, choć nierzadko uzurpuje sobie te role lub jest do nich nakłaniany. Jego zadaniem jest rzetelne przygotowanie „dokumentów w sprawie”, przedstawienie wszystkich okoliczności. Werdykty historii, do których się często odwołują politycy, też zresztą bywają niejednoznaczne i zmienne, zależne od wartości wyznawanych w danej epoce przez daną zbiorowość²⁴.

Mnóstwo prac wydanych w okresie postkomunizmu miało charakter materiału prokuratorskiego, który posłużyć winien skazaniu na sądzie dziejowym całych grup na infamię. Pod auspicjami IPN pomniki uznane za niewłaściwe ścierano z powierzchni ziemi, tworząc z kolei publiczne mitologie grup, którym należne są pomniki. Niewielki dystans czasowy i z konieczności bardzo krótka historia badania poszczególnych zjawisk sprzyjały projekcjom i uproszczeniom. Szkodzi też historii najnowszej pasja rozliczeniowa towarzysząca osobistym uwikłaniom historyków w historię, a wzmacniająca skłonność do korzystania z gotowych schematów wyjaśniających, przeważnie w duchu „historii narodowej”. Sprzyja też temu uwiedzenie przez media, które nie

²³ L.A. Tilly, *Gender*, s. 451.

²⁴ K. Kersten, *Między wyzwoleniem a zniewoleniem. Polska 1944–1956*, Londyn 1993, s. IX.

tyłe popularyzują przeszłość, ile uprawiają populizm historyczny. Nagrania publikowane w kanale „IPN TV” to dobre źródło nie tylko do poznania polityki historycznej, ale także kultury i porządku płci. Zdecydowana większość uczestników to mężczyźni. Tytuły wskazywać mają ostre kontrowersje („Bohaterowie czy Zdraycy?”, „Weryfikacja czy Mistyfikacja?”), ale odpowiedzi debatujących na tytułowe pytanie są zwykle jasne, nim jeszcze otworzą usta. Taka debata ma być – jak zapowiada moderator jednej z nich – „na pewno merytoryczna”, a zarazem „emocjonująca”²⁵.

W swojej poważniejszej warstwie historia najnowsza odczuwa skutki krótkiej perspektywy badawczej, a przy tym nieprawdopodobnej masy źródeł wszelkiego rodzaju, której sama selekcja nawet dla wąskiego tematu stanowi wyzwanie. Te dwa zagadnienia wywołują w sumie skłonności do schematycznych uogólnień pokrytych warstwą danych i cytatów, mających tworzyć wrażenie poważnej roboty naukowej. Dlatego efekty nie wykraczają przeważnie poza rutynowe ciągi przyczynowo-skutkowe z dziewiętnastowiecznego warsztatu historycznego. By powrócić do metafory Braudela, świetlikami tych opowieści są władcze jednostki, a jeśli roją się masy pomniejszych robaczków, wydarzenie nabiera zbiorowego charakteru jako „rewolucja”, „powstanie”. Dlatego też rytm opowieści o PRL wyznaczyły „polskie miesiące”: wielkie konflikty Czerwca i Października (1956), Marca (1968), Grudnia (1970), znowu Czerwca (1976), Sierpnia (1980) i znowu Grudnia (1981). Próbą pogłębienia tej narracji była koncepcja „oporu społecznego”, który miałby bardziej ciążyć i społecznie określony charakter. Koncepcja ta jednak okazała się poznawczo ograniczona, głównie dlatego różne sytuacje społeczne sprowadzała do relacji z aparatem władzy. Była to pochodna samych źródeł wytworzonych przez komórki tego aparatu. Wyrazami „oporu społecznego” miały być więc i strajki, i dezercje z wojska, i rozmaite gesty czy wypowiedzi, przez sam aparat zakwalifikowane jako „wrogie”. W każdym razie koncepcja ta pozwalała jednak na dostrzeżenie kobiet jako animatorek strajków, zwłaszcza w przemyśle włókienniczym, i ich roli w różnych innych zdarzeniach, np. w oporze chłopskim przeciw kolektywizacji.

Wewnętrzna logika dyskursu „polskich miesięcy” polega na dostrzeganiu działań masowych, które zdają się uosabiać dążenia społeczne czy narodowe, opisywaniu poczyną ich liderów oraz – jednocześnie – dokumentowaniu reakcji władz, przede wszystkim przemocy. Mamy więc do czynienia z interakcją władza – społeczeństwo, której wyodrębnionymi bohaterami są mężczyźni: z jednej strony kierujący działaniami zbiorowymi, z drugiej – aparatem władzy. Nie ma innego wyjścia: zarówno elita władzy, jak i opozycji miała w PRL charakter męski. Do 1981 r. w kilkunastoosobowym Biurze Politycznym nie było ani jednej kobiety; w kolejnych radach ministrów PRL (a składały się one z dziesiątków resortów) zasiadały pojedyncze, nigdy oczywiście w kierownictwie któregoś z resortów strategicznych i siłowych. Działania społeczne (jeśli przyjmiemy tu roboczo biegunowy model

²⁵ Zob. <https://www.youtube.com/watch?v=rLHVuQFeE9k> (dostęp: 7 XII 2024).

relacji) nie były tak sformalizowane, ale gdy zaczęły nabierać charakteru instytucji, ujawniły podobną logikę. Wśród 14 założycieli Komitetu Obrony Robotników w 1976 r. była jedna kobieta (i jedna osoba duchowna), a wśród 12 następnych, do lata 1977 r., dwie kobiety (i jeden duchowny). Wśród 18 sygnatariuszy proklamacji Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela z wiosny 1977 r. nie odnotowano żadnej kobiety, za to znaleźli się trzej duchowni. Podążanie za strukturami i deklaracjami formalnymi, do którego ma skłonność historiografia polityczna, prowadzi więc siłą rzeczy do oczyszczenia pejzażu z postaci kobiecych, przy czym pejzaż taki staje się w oczach odbiorców opowieści niejako naturalny. Innymi słowy, taka historiografia utrwała porządek kulturowy, wiedząc lub nie wiedząc o tym.

Oczywiście, inaczej to wygląda w przypadku dogłębnych badań, np. ukazujących działanie podziemia prasowego lub konspiracji stanu wojennego. Jednak, jak to ukazuje amerykańska historyczka Shana Penn, formalizacja ruchu opozycyjnego osłabiała pozycję kobiet²⁶. Ich rolę przy zakładaniu niezależnych związków zawodowych publicznie dostrzegano, jednak prezydium władz Solidarności z 1981 r. były absolutnie lub niemal absolutnie męskie. Dynamika społeczna lat osiemdziesiątych potwierdzała to zjawisko. Wśród 60 uczestników obrad plenarnych Okrągłego Stołu zasiadała jedna kobieta (Anna Przecławska po stronie władzy), dopóki w pewnym momencie nie pojawiła się Grażyna Staniszevska po stronie opozycji, ale dlatego, że zastąpiła Klemensa Szaniawskiego. Przy stole znalazło się trzech duchownych katolickich, proporcja duchowieństwa i kobiet wyniosła więc 2 : 1. W obradach zespołów udział kobiet był równie nikły. W liczącym 35 osób zespole do spraw pluralizmu związkowego liczba kobiet wyniosła zero. Tak debatowano nad przyszłością Solidarności.

Opisane sprawy nie są przeważnie dostrzegane w wykładach historii najnowszej; zamykają się w przestrzeni historii kobiet. Nie pokonują zwykle wspomnianej „bariery płci”, a jeśli, to w bardzo szczególny sposób. Najlepszym przykładem *Anna Solidarność*, czyli płaski i hagiograficzny portret Anny Walentynowicz w książce Sławomira Cenckiewicza, najtrafniej scharakteryzowanej na samej okładce jako „biografia pretekstowa”²⁷. Pretekstem tym jest w istocie wielki konflikt polityczny wokół osoby Lecha Wałęsy. Postać Walentynowicz została uprzedmiotowiona w kontekście tego konfliktu, którego uczestnicy starali się umniejszyć znaczenie historyczne Wałęsy. Potwierdzało to, że postać mężczyzny stale wyznacza kierunki myślenia o historii.

Jeśli jednym z kłopotów polskiej historii najnowszej jest jej linearność i perswazyjność, która ma cechy teleologicznej historii „drogi”, pokonywanej przez społeczeństwo (naród) zmierzające do samostanowienia, to kłopot ten zagraża również mniejszościowej historii kobiet. Na tej drodze gubi się całe grupy zagadnień

²⁶ Sh. Penn, *Sekret „Solidarności”. Kobiety, które pokonały komunizm w Polsce*, przeł. M. Antosiewicz, Warszawa 2014.

²⁷ S. Cenckiewicz, *Anna Solidarność. Życie i działalność Anny Walentynowicz na tle epoki (1929–2010)*, Poznań 2010.

i aktorów społecznych przeszłości. Obawiam się, że historia kobiet jako polska *movement history* ulega podobnym pokusom. Występująca w niej logika narracyjna bywa bardzo zbliżona do naszkicowanej tu historii „narodowej”. To historia drogi – pokonywania przeciwności, osiągania etapów – co upodabnia ją do liniowej narracji o „miesiącach”. Jest zarazem uwarunkowana inaczej niż „narodowa”, ponieważ ma przemożny aspekt powszechny, ten uniwersalizujący, wpisujący ją w naukę międzynarodową, łatwy do odczytania dla środowisk naukowych nieznających polskich realiów, ale przyjmujących schematy wyjaśniające.

KŁOPOTY (3) Z „MODELEM WYJAŚNIAJĄCYM”

Przywoływana już Snitow w eseju *Feminizm w podróży* z 1999 r. odnosiła się do swych doświadczeń z Europy Wschodniej, jak nazywała Polskę czy Węgry. Opisywała nieporozumienia związane z przejmowaniem zachodnich kategorii do opisu doświadczeń kobiet tej części świata. Pisała, że teoria gender funkcjonuje w niej jako „import z zagranicy, niosący obietnicę modelu wyjaśniającego”, który może przesłaniać lokalne uwarunkowania. Wskazywała przykład Rumunii i jej wyjątkowo liberalnego prawa rozwodowego. Wydaje się ono znakomicie spełniać postulaty zachodnich feministek, dopóki się nie okaże, że wykorzystywane jest przez mężczyzn, którzy chcą się łatwo uwolnić od zobowiązań. Ważny jest bowiem kontekst miejscowej kultury, dowodziła Snitow: „Feminizm jest lokalny”²⁸.

Kłopot, który nazwać można nową normatywnością, dostrzegany jest od dawna przez osoby analizujące dyskursy feministyczne. Butler wskazuje na zagrożenie polegające na podporządkowywaniu narracyjnym podmiotów spoza kultury Zachodu w ramach systemu normatywnego, w wielu aspektach przywołującego kolonizację symboliczną²⁹. Ponieważ sam problem kolonialności, jej przejawów i skutków, nie tylko historycznych, znajduje się od dawna w centrum humanistyki zachodniej, trudno się dziwić, że obecny jest w badaniach nad historią kobiet. Z jednej strony sam los kobiet bywa opisywany w kontekście przemocy prawnej, fizycznej i symbolicznej, którą można uznać za element szerokiego systemu kolonizacji świata przez białego mężczyznę. Z drugiej jako wytwór Zachodu feminizm zbudował system pojęciowy, który stał się „obietnicą modelu wyjaśniającego” na różnych obszarach kulturowych. Kłopot ten w odniesieniu do Polski i krajów sąsiednich trzeba traktować poważnie. Należą one do regionu historycznie stygmatyzowanego, przez długie okresy zależnego politycznie od mocarstw, na niektórych obszarach doznającego zjawisk przypominających klasyczną kolonizację. A także pozbawionego, o czym już była mowa, w kluczowym okresie rozwoju ruchów feministycznych pierwszej fali (u schyłku XIX w.) i późnej drugiej (w okresie podziału jałtańskiego Europy)

²⁸ A. Snitow, *Feminizm niepewności*, s. 275.

²⁹ J. Butler, *Uwikłani w pleć*, s. 46.

możliwości uczestniczenia w tych zjawiskach. W przypadku Polski nie istniały, jak wiadomo, przez większą część obu stuleci możliwości swobodnego życia publicznego i nie miało na przykład sensu pojęcie sufrażystek (pod władzą rosyjską), ponieważ kobiety i mężczyźni zrównani byli w braku praw politycznych, podobnie zresztą jak po II wojnie światowej. Niestety, należy przypominać tutaj te truizmy w obliczu kłopotu, o którym mowa. Wyobrażenie „Europy Wschodniej”, urobione przez myślicieli oraz podróżników zachodnich w oświeceniu i włączone do systemu normatywnego Zachodu, wciąż w różny sposób przejawia się w nauce i dotyczy także historii kobiet.

„Obietnice modelu wyjaśniającego”, których wiele pojawiło się w toku integracji polskiej humanistyki z nauką zachodnią, mają wpływ na przebieg badań i kształt prac. Wpływają na ich język dający poczucie uczestniczenia w nauce światowej i legitymizujący lokalne badania w oczach recenzentów. Nasycają go pojęciami, które nie tyle ułatwiają poznanie rzeczywistości, ile są rodzajem znaków rozpoznawczych: *agency*, *backlash*, hegemoniczny, *master narrative*, performatywny, subwersywny, transgresywny, transnarodowy... Każde z tych pojęć ma swój sens, jednak nie wtedy, gdy stają się makaronizmami niezbędnymi do utrzymania się w grupie, niekiedy w sposób naprawdę podobny do szlachciców wplatających łacińskie sentencje, aby potwierdzić przynależność do stanu. W dodatku celem jest akceptacja przez gremia oddalone często od miejsca i kontekstu badań, ale mające zaaprobować „model wyjaśniający”.

Recenzowałem niedawno pracę opublikowaną z grantu w międzynarodowym domu wydawniczym, która dotyczyła pewnego aspektu życia społecznego w PRL. Autor tej publikacji okrył ją kokonem pojęć czerpanych z bieżącej anglosaskiej historiografii przedmiotu. W tym grubym kokonie krył się okruszek badań źródłowych, czyli powierzchownej kwerendy prasowej. Obfite zasoby archiwalne nie zostały nawet dotknięte. Zagraniczni recenzenci wydawniczy, najwyraźniej niemający pojęcia o lokalnych źródłach, ale rozpoznający globalny kod, ocenili pracę entuzjastycznie. Nie jest to odosobniony przypadek. Przysłuchując się rozmaitym konferencjom i czytając projekty, artykuły czy książki, nabrałem przekonania, że sprawa jest poważna. Że stanowi objaw peryferyjności polskich praktyk badawczych, będącej efektem struktury zależnej. Dlatego, paradoksalnie, badania polskich socjologów czy historyków lat głębokiego PRL były częstokroć bardziej odkrywcze i inspirujące. Przemawiały własnym językiem³⁰. Istnieje także zjawisko zwrotne, które powinno doczekać się analizy. Badaczki i badacze z zagranicy, zaopatrzeni w „modele wyjaśniające”, ale

³⁰ Gdy w połowie lat pięćdziesiątych XX w. osłabła zależność polityczna polskiej nauki, gdy otworzyły się możliwości kontaktu z nauką światową, ale gdy nie powstała strukturalna zależność od niej, zaistniała (tylko na kilka lat) sytuacja, w której polska historiografia, socjologia czy filozofia zyskały bardzo szczególny status. Poszukiwały własnych interpretacji, uciekając od narzuconych wcześniej schematów, w kontakcie z różnymi nurtami myśli europejskiej. Emigranci marcowi mieli potem świata coś istotnego do powiedzenia o sprawach, które świat obchodziły – np. o marksizm albo o nowoczesności – ponieważ przemawiali niezależnym językiem.

nie w chociażby jaką taką znajomość lokalnego języka i kultury, zlecają ze środków grantowych kwerendy źródłowe i tłumaczenia na miejscu. Kwerend tych dokonują na ogół osoby polecone, często studenci czy doktoranci, traktując to jako źródło zarobku. Powstają prace, których źródłowej głębi i poprawności nie są w stanie ocenić sami autorzy, ale które operują przyswojonym dyskursem i jako anglojęzyczne stają się ważnym punktem odniesienia; ważniejszym niż rzeczy publikowane lokalnie. Obie praktyki trącą naukowym kolonializmem.

Niestety, w ogólniejszym planie opisane zjawiska mają wpływ na polaryzację badań i zwłaszcza przekazu o historii najnowszej. Z jednej strony wytwarza się nurt zależny, operujący dyskursami dobrze odpowiadającymi na *calls for papers*. Z drugiej cementuje się historia „narodowa”, wspierana przez rodzime instytucje, zwykle z powodów politycznych. Jest ona niekonkurencyjna i nieatrakcyjna w przekazie międzynarodowym (choć kosztownie promowana przez instytuty kultury krajów peryferyjnych), lokalnie zaś wpisana w logikę głębokich podziałów ideowych. Jak wiadomo, polska historia „narodowa” nie jest wrażliwa na tematykę płci, a jej wytwórcy na ogół uznają gender za „ideologię”. Historia kobiet oddzielona jest więc od niej szczególnie wysoką barierą. W ten sposób także objawia się niska spójność społeczna w Polsce. Sprzyja to sytuacji, w której historia kobiet orientuje się na wzory uniwersalne, ignorując w znacznym stopniu lokalny dorobek nauki, zwłaszcza dawniejszej, jako niegodny uwagi. Pozwala jej to uczestniczyć w obiegu międzynarodowym, a zarazem podkreśla jej mniejszościowość w planie lokalnym.

We wspomnianym tomie *Kobiety w Polsce* znajduje się tekst Fidelis, przedstawiony jako „zarys badań nad kobietami i płcią kulturową” (s. 18). Sama autorka deklaruje, że zwraca „szczególną uwagę” na literaturę anglojęzyczną (s. 25). Należałoby raczej powiedzieć o „całej uwadze”, ponieważ innej literatury w zasadzie tam nie ma. Przeświadczenie, jakiego czytelnik może nabrać po lekturze tego programowego tekstu, to nieistnienie żadnych badań na ten temat na ziemiach polskich ani też ziemiach sąsiednich. W tym kontekście osobiście brzmi zdanie: „Badaczki coraz częściej przyglądają się międzynarodowej współpracy organizacji kobiecych ze Wschodu, Zachodu i Globalnego Południa, jak również transnarodowym przepływowi idei i praktyk, które problematyzują hegemoniczność wzorów Zachodnich i Zachodniego feminizmu” (s. 39). Otóż właśnie. W książce tejże autorki, wspomnianym już ważnym studium o pracy zawodowej kobiet w PRL, wydanym pierwotnie w USA, znajduje się obszerna bibliografia obejmująca także wiele polskich badań historycznych nad przemysłem i społeczeństwem XX w., w przeważającej większości opublikowanych po 2000 r. Wśród źródeł autorka wskazuje rozliczne zbiory archiwalne oraz bogaty przegląd tytułów prasowych, ale moją uwagę przykuwa dział „Źródła drukowane”. Znajduje się w nim, obok *Czupiradelka* Hanny Muszyńskiej-Hoffmannowej i innych powieści, a także wspomnień, zbiorów dokumentów czy sprawozdań stenograficznych Sejmu PRL, kilka (pięć) prac socjologicznych wydanych przed 1989 r. Co najmniej dwie z nich mają naprawdę spore znaczenie. Ich relegowanie do kategorii „źródeł drukowanych” wydaje mi się znamienne.

Ogólnie rzecz biorąc, dorobek różnych nauk z okresu PRL, przede wszystkim socjologii, ale też etnologii, psychologii czy pedagogiki, które interesowały się rozmaitymi aspektami życia społecznego, jest wciąż w niewielkim stopniu przyswojony w historii kobiet. Nie jestem przekonany, że rację ma Justyna Granatowska, która omawiając stan badań różnych dyscyplin nad kobietami w PRL, konstatuje, że o kobietach pisano „nieczęsto”³¹. Dokonuje bowiem przeglądu książek, a nie artykułów, rozsiewanych przez dziesiątki lat w periodykach naukowych. Lecz jeśli się nawet zgodzimy, że tak było, to i tak wielu kluczowych prac próżno szukać w bibliografiach. Stanowi to uderzającą cechę „progresywnej” historii kobiet, ponieważ przypomina praktyki kojarzone z historiografią antykomunistyczną, która unieważnia dorobek nauki PRL i zstępuje wprost do źródeł. Otóż przeważająca większość badań, prowadzonych po 1956 r. wokół problemów pracy kobiet, porządku płci, ich nierówności, ról społecznych itd., nie została nawet uznana za „źródła drukowane”; po prostu nie istnieje w dzisiejszych pracach nurtu.

Aby nie obciążać nadmiernie tego artykułu, wskażę tylko garść pomijanych nazwisk: Henryk Bednarski, Zofia Chyra-Rolicz, Zofia Dach, Danuta Goleniowska, Franciszek Jakubczak, Antonina Kłoskowska, Krystyna Knychala, Jadwiga Komorowska, Jan Lutyński, Jan Malanowski, Danuta Markowska, Aleksander Matejko, Halina Najduchowska, Stefan Nowakowski, Anna Olędzka, Anna Preiss-Zajdowa, Magdalena Sokołowska, Władysława Tatara-Hoszowska, Renata Tulli, Zbigniew Tysza, Grażyna Ungeheuer, Zofia Wasilewska, Zbigniew Woźniak (w drugim obiegu jako Andrzej Bujwid).

Proszę zwrócić uwagę, że większość wymienionych to kobiety, niewątpliwie „pracujące”, które w PRL, często w trudnych warunkach, prowadziły i publikowały badania na temat zatrudnienia kobiet, ich egzystencji i zwłaszcza pracy w mieście i na wsi. Poza aspektem, rzecz można, symbolicznym tego wymazania istnieje tu aspekt czysto warsztatowy. Należy on do wspomnianych już kłopotów historii najnowszej, która lubi zstępować wprost do źródeł. Jest ich zawsze tak wiele, że główna uwaga badających skupia się na archiwaliach, publikowanych pamiętnikach konkursowych czy prasie. Ponieważ zaś istnieje ogólny „model wyjaśniający”, te zasoby zdają się zupełnie wystarczać, zresztą na ogół można ich ledwie uszczknąć. Tymczasem uważam, że potrzebny byłby porządny „biały wywiad” wśród publikowanych prac naukowych, które są z pewnością czymś więcej niż tylko „źródłami drukowanymi”. Wymaga to kwerend w takich pismach, jak „Studia Socjologiczne”, „Problemy Rodziny”, „Przegląd Psychologiczny”, „Roczniki Socjologii Wsi” i podobnych, a także biuletynach różnych instytutów itd. Badania tego rodzaju, chociaż w bardzo ograniczonym zakresie, prowadzono zresztą także w epoce stalinizmu lub też zaraz po niej, gdy starano się zbadać to, co w Polsce zaszło po wojnie.

³¹ J. Granatowska, *Przegląd stanu badań nad historią kobiet polskich (1945–1989)*, w: *Badania historii kobiet polskich na tle porównawczym. Kierunki, problematyka, perspektywy*, red. M. Dajnowicz, A. Miodowski, Białystok 2021, s. 294.

Piszę o tym w tym miejscu, aby przejść do kolejnych kłopotów, tych wiążących się już ze sposobami interpretacji historycznej. Chodzi mi o niektóre duże zjawiska społeczne, których uczestniczkami były kobiety w PRL.

KŁOPOTY (4) ZE STALINIZMEM

W polskiej historii kobiet można dosłyszeć echa tzw. szkoły rewizjonistycznej, która wyrosła ponad 40 lat temu w sowietologii amerykańskiej i wprowadziła m.in. bardziej rozumiejące, otwarte na badanie rzeczywistości społecznej ujmowanie epoki stalinizmu. W szczególności, by przywołać prace Sheili Fitzpatrick, podważała ona schemat totalitarnego, odgórnego modelowania rzeczywistości ZSRR, ukazując siłę i znaczenie praktyk społecznych. Badania historii kobiet polskich zdają się podążać śladami tych koncepcji. Widać to zwłaszcza w staraniu o wydobywanie z przekazów indywidualnych (wywiadów i pamiętników) obrazu oddolnego, indywidualnego wykorzystywania pewnych szans życiowych, które otwierał system stalinowski. Chodzi o problemy tzw. awansu społecznego, które w różny sposób nurtowały polską kulturę powojenną, zostały przyciszone w latach dziewięćdziesiątych, gdy opór, a nie awans społeczny w PRL, stanowił temat wiodący, i wydobyły się na powierzchnię w XXI w. Miało na to wpływ zainteresowanie „historią ludową”, ale może wyraźniej nowa sytuacja społeczna i zmiany pokoleniowe, które w nowy sposób uwarunkowały badaczy i badaczki. Wymienię tu książkę *Poruszeni* antropolożki Magdy Szcześniak, opierającą się zwłaszcza na odczytywaniu przekazów wizualnych, na które historycy najnowsi są niezbyt czuli, ale też m.in. na pamiętnikach konkursowych³².

Tu glosa: właśnie takie pamiętniki, których setki tysięcy napisano w PRL, stały się jednym z podstawowych źródeł dla bieżącej historii kobiet. Jest to zasób nie do przecenienia, zwłaszcza odkąd można zapoznać się z częścią niepublikowanych pamiętników w zasobach archiwalnych. Źródła te niesłusznie bywają traktowane przez historyków ze szczególnym dystansem, jako głosy nieautentyczne i kontrolowane przez polityczną poprawność PRL. Wystarczy poczytać te opublikowane, aby się przekonać, że to nieprawda. Przedstawiają one, choć ocenzone, bogate spektrum poglądów i doświadczeń ludzi z różnych grup społecznych. Kłopot dotyczy czegoś innego: pamiętniki były tworzone i nadsyłane na konkursy przez osoby ponadprzeciętnie aktywne i ambitne. Dlatego też dobrze nadają się do odtwarzania postaw takich właśnie osób i grup – awansujących, krytycznych wobec rzeczywistości, jaką poznały w dzieciństwie, dumnych ze swego dorobku, często z decyzji o „wyrwaniu się” z dotychczasowego życia, przeważnie z gospodarstwa wiejskiego. Na tego typu głosy historia kobiet, szukająca emancypacji, jest wyjątkowo wrażliwa.

³² M. Szcześniak, *Poruszeni. Awans i emocje w socjalistycznej Polsce*, Warszawa 2023.

Do rewizjonistycznej tendencji odziedziczonej z zachodniej tradycji sowietologicznej dołącza się w badaniach nad kobietami w PRL inny rewizjonizm, promowany opisaną wyżej konserwatywną tendencją przekazu lokalnego. Przekaz ten, oceniany jako jednostronny i antykomunistyczny, jest z zasady ignorowany, a wraz z nim ignorowana jest pewna wrażliwość, którą nazwałbym semiotyczną. Historia kobiet ma skłonność do przedstawiania drogowskazów. Czytamy oto, że stalinizm był okresem „ożywionej debaty politycznej na temat ról męskich i kobiecych, a to przyczyniało się do zmiany miejsca kobiety w relacjach zawodowych oraz, szerzej, w ustroju społecznym”³³. Ciekawe, co oznacza pojęcie „debaty” w systemie, który unicestwia sferę publiczną, zawłaszcza wszelkie media i represjonuje surowo nieuzgodnione wypowiedzi? Czytamy, że udziałem polskich kobiet po 1945 r. miała być „równość wobec prawa” (s. 40). Interesujące, w jaki sposób w dyktaturze stalinowskiej przejawia się równość wobec prawa i czym w istocie jest prawo w kraju, w którym brak niezawisłych sądów? Czytamy, że komuniści realizowali projekt „nowego społeczeństwa wolnego od nierówności społecznych”³⁴. Należałoby się zastanowić, czy to najtrafniejszy opis wywłaszczania wielkich grup społecznych w mieście i na wsi, a zarazem budowanie tego, co Milovan Đilas nazwie „nową klasą”. Powiedziałbym, że tego rodzaju stawianie sprawy samo w sobie jest (przepraszam) *backlashem* wobec istniejącej wiedzy na temat działania systemu władzy w PRL i innych państwach zależnych.

Takie rozstawianie drogowskazów (bo chodzi tu nie o wyniki analiz, tylko założenia badawcze!) wynika zapewne z tradycji amerykańskiej historii kobiet, z natury krytycznej wobec rzeczywistości, w jakich się rozwinęła, zwanej kapitalizmem. W zachodnich nurtach feminizmu to pojęcie związane jest organicznie z opresją kobiet³⁵. Historia walki z kapitalistycznym wyzyskiem stała się więc jedną z ich głównych (by nie powiedzieć: hegemonicznych) opowieści. Ten wpływ widoczny jest w narracjach Fidelis: „Mimo że głównym celem komunistów stało się obalenie kapitalistycznego porządku, przejęli oni wiele pojęć z kapitalistycznego środowiska pracy, zwłaszcza tych dotyczących płci” (s. 116). Jakich pojęć? I czy przejmowanie pojęć, czymkolwiek by było, określa materialne warunki pracy, dostęp do świadczeń, wysokość płac, możliwość awansu zawodowego? Czy naprawdę elementy „kapitalizmu” w myśleniu organizatorów gospodarki PRL wpływały na ich podejście do kobiet?

Powróćmy do domniemanej „równości wobec prawa”. Otóż brak autentycznych związków zawodowych, prawa do strajku i niezawisłego sądownictwa oznaczał w PRL brak ochrony pracy. Dlatego na przykład osoby zatrudnione w skrajnie szkodliwych warunkach miały bardzo nikłe możliwości wpływu na ten stan rzeczy.

³³ M. Fidelis, *Kobiety*, s. 19.

³⁴ Tamże.

³⁵ Zob. hasło „kapitalizm”, w: M. Humm, *Słownik teorii feminizmu*, przeł. B. Umińska, J. Mikos, Warszawa 1993, s. 99.

Inaczej mówiąc, to, co mogły sobie wywalczyć w 1888 r. słynne „dziewczyny zapalczane” z Londynu albo w latach dwudziestych XX w. „dziewczyny radowe” z fabryk zegarkowych w USA, czyli kontrolę warunków pracy i odszkodowania za ciężkie choroby – nie było dostępne na przykład dla „dziewczyn żarówkowych”, jeśli tak nazwiemy pracownice warszawskiej fabryki imienia Róży Luksemburg w PRL. O ich codzienności pisze sugestywnie Małgorzata Mazurek, ukazując, jak pracodawca łamał wszelkie zasady: pył ołowiowy zalegał na podłodze, sprzątano bez masek, rtęć wylewano do kanalizacji, a temperatura dochodziła do 60 stopni³⁶. To jeden z powodów, dla których – wedle badań socjologicznych – zadowolenie kobiet z ich pracy było bardzo niskie, a znaczna część deklarowała, że by ją porzuciła, gdyby mogła inaczej się utrzymać.

Znamienny jest stosunek autorek tego nurtu historii kobiet do ustawodawstwa ochronnego wprowadzanego w Polsce od połowy lat dwudziestych i uchodzącego wówczas za osiągnięcie mające chronić kobiety przed szczególnie szkodliwymi dla zdrowia, ciężkimi i eksploatującymi rodzajami pracy. Autorki postrzegają to jako rodzaj dyskryminacji i oczywiście można to w takich kategoriach ocenić, jednak każda ocena historyczna wymagałaby ukazania kontekstu. Ustawodawstwo tego rodzaju uchodziło w epoce za postępowe i oczywiście nie było pomysłem polskim. W każdym razie ukazywanie go głównie jako sposobu chronienia swojej przewagi przez męską większość zatrudnionych wydaje się co najmniej jednostronne. Tym bardziej zaś uznawanie za akt emancypacyjny zniesienia niektórych ograniczeń przez władze w 1951 r.! Tu już zupełnie nie ma kontekstu. Były nim zaostrenie się zimnej wojny, militaryzacja założeń gospodarczych, a zarazem wzmożony pobór do wojska. Niedobory mężczyzn w kopalniach, bo m.in. o pracę pod ziemią tu chodziło, uzupełniano w tych latach niewolniczą pracą więźniów, a także otwierano furtki, aby wprowadzić pod ziemię kobiety. Wymaga naprawdę starań przedstawienie tego faktu jako osiągnięcia polityki równościowej w Polsce. Fidelis, która konsekwentnie przedstawia rok 1956 w kategoriach powracającej opresji, uznaje za „znaczące”, że „po 1956 roku przywrócono niektóre wycofane zapisy z listy przedwojennej, w tym ponownie zakaz pracy kobiet pod ziemią” (s. 118–119).

Oczywiście, istnieją świadectwa kobiet, które chciały pracować „na dole”, aby podwyższyć znacznie swoje zarobki, albo i dlatego, że pociągał je ten rodzaj pracy. Lecz mowa nie o tendencji, a o przypadkach, które zawsze można wyłowić z bezmiaru relacji o indywidualnych doświadczeniach. Tymczasem praca pod ziemią, wyjątkowo ciężka i niebezpieczna, wpisana była w całokształt systemu pracy w stalinizmie. Przypomnijmy kontekst najbardziej elementarny: nie istniały związki zawodowe i niezależność sądów, fikcyjna była ochrona bezpieczeństwa pracy, autentyczny był nacisk na zatrudnionych, których mobilizowano do przekraczania norm, wymuszano pracę w nadgodzinach, ściągano na obowiązkowe zebrania i masówki po pracy,

³⁶ M. Mazurek, *Socjalistyczny zakład pracy. Porównanie fabrycznej codzienności w PRL i NRD na progu lat sześćdziesiątych*, Warszawa 2005, s. 196–200.

używano straży przemysłowej jako narzędzia nacisku na pracujących. Strajki zagrożone były surowymi represjami, dokumenty zatrudnionych wykorzystywane przez działy personalne do kontroli politycznej. Nie istniały na ogół rozgłaszane w propagandzie „ułatwienia” w rodzaju stołówek czy żłobków, a stan tych istniejących urągał ówczesnym wyobrażeniom. Transport do pracy odbywał się zwykle w bardzo trudnych warunkach, a za kilkuminutowe spóźnienia karano surowymi potrąceniami z wypłat wedle ustawy o „socjalistycznej dyscyplinie pracy”.

Dodajmy kolejny element kontekstu: ogromną, rekordową w skali stulecia dietność w Polsce okresu stalinizmu, czyli to, co dawniej nazywano w języku naukowym „obciążeniem porodem”. To zjawisko kluczowe dla ówczesnej sytuacji kobiet, a w dodatku dziś trudne do pojęcia, ponieważ żyjemy w społeczeństwie o zupełnie odmiennej dynamice. Mam wrażenie, że bieżące doświadczenia pokoleniowe bardzo wpływają tu na perspektywy postrzegania przeszłości. Otóż w ostatnim ćwierćwieczu wskaźnik TFR, czyli domniemana liczba porodów w ciągu życia kobiety w wieku reprodukcyjnym (15–49 lat), oscyluje wokół jednego dziecka, zarówno w mieście, jak i na wsi. U kresu PRL wskaźnik ten wynosił dwa, natomiast w 1955 r. 3,6 dziecka (na wsi 4)³⁷. W okresie stalinizmu w ciągu roku rodziło się tyle dzieci, ile w dzisiejszej Polsce przychodzi na świat w ciągu dwóch i pół roku. Do różnicy wysiłku kobiet dodać musimy bardzo trudne warunki zdrowotne czy aprowizacyjne.

Przestawianie drogowskazów bywa potrzebne, ponieważ zawraca z utartych ścieżek. Obawiam się, że kłopotem historii najnowszej są utarte ścieżki. Historia kobiet prowadzi innymi i jest to jej wartość. Lecz przedstawianie drogowskazów może powodować także cofanie się w dialogu. Wymusza powtarzanie rzeczy z dawna znanych, jak powyższe, które zresztą samych zaangażowanych nie przekonają. Bardzo podobną naturę ma w gruncie rzeczy historia „narodowa”, pomijająca różne konteksty w poszukiwaniu obrazu jak najbardziej spójnego. Obawiam się, że w obu wypadkach wynika to z wąskiego kręgu debaty, która odbywa się w zasadzie „między swymi” czy też, mówiąc dzisiejszym językiem, w bańkach. Można to zresztą łatwo rozpoznać, przyglądając się przypisom: na ogół badaczki i badacze danej bańki przywołują własny, oswojony krąg naukowy. Powiększają też wzajemnie swoją (przepraszam) „cytowalność”.

KŁOPOTY (5) Z „POLSKIM ROKIEM 1956”

Oto co napisała w „Tekstach Drugich” Agnieszka Mrozik, specjalizująca się w IBL PAN w badaniach nad komunizmem i PRL, omawiając afirmatywnie książkę Fidelis:

Rugowanie kobiet z „męskich zawodów” i kierowanie ich do bardziej „kobiecych”, jak przedszkolanka, pielęgniarka, nauczycielka, urzędniczka, kelnerka, zakaz pracy na nocną

³⁷ Dane GUS, <https://stat.gov.pl/obszary-tematyczne/ludnosc/ludnosc/urodzenia-i-dzietnosc,34,1.html> (dostęp: 13 IX 2024).

zmianę, zakaz wykonywania pewnych prac przez kobiety w ciąży – wszystko to wpisywało się w ożywający właśnie dyskurs narodowy, definiujący rolę kobiety jako przede wszystkim żony i matki – centrum życia polskiej rodziny³⁸.

Zmiana ta wiązała się „z realnym pogorszeniem warunków życia tysięcy kobiet, którym po raz kolejny w polskiej historii wyznaczono miejsce w cieniu narodowego pomnika”. Natomiast liberalizacja prawa aborcyjnego była w tym kontekście tylko „nagrodą pocieszenia”³⁹.

Zdania te dotyczą odwilży politycznej i w szczególności roku 1956. Trudno się do nich odnieść, ponieważ nie komunikują się z istniejącą wiedzą o stalinizmie i o odwilży, a ukazują, na pewno wbrew intencji piszącej, przedmiotowe podejście do bohaterki tej narracji. Otóż do zawodu nauczycielki czy przedszkolanki młode kobiety nie były „kierowane”, tylko zawód ten sobie na ogół wybierały, co poświadcza nie tylko mnóstwo pamiętników, ale i badań socjologicznych. Nikt zwykle nie „kierował” absolwentek szkół podstawowych do liceów pielęgniarских. Kobiety natomiast nie wybierały sobie pracy na nocną zmianę (zresztą wcale niezakazanej w 1956 r.), tylko traktowały jak konieczność – o likwidację tej zmiany będzie się starała Solidarność i nie z powodu jakiegoś reakcyjnego charakteru tego ruchu, tylko wiedzy o logice i skutkach takiej pracy. Radziłbym zapoznać się z tematyką pracy na nocne zmiany w PRL, nim zacznie się uznawać ich domniemany zakaz za jakiś krok wstecz⁴⁰. Osłodzony liberalizacją aborcji! Tego typu felietonowe uproszczenia (drukowane w szacownym i punktowanym czasopiśmie) stanowią efekt perswazyjnego i rewizjonistycznego charakteru tego nurtu historii kobiet. Rok 1956 to w niej moment węzłowy, przy czym jego znaczenie jest równie mocne, aż przeciwne znaczeniowo, jak w uświęconej narracji „polskich miesięcy”.

Otóż data ta wyznacza „odejście od polityki równouprawnienia”, odnawianie się „tradycyjnych podziałów płci”, wzrost dyskryminacji ze względu na płeć (s. 106, 108, 122). Przede wszystkim zaś, jak pisze Fidelis, w połowie lat pięćdziesiątych „rządzący doszli do wniosku”, że należy zreformować system i umocnić reżim postalinowski poprzez „kreowanie obrazu moralnego chaosu i rzekomego pogwałcenia «naturalnej» roli kobiety jako matki przez młode i emancypujące się robotnice przemysłowe”⁴¹.

[Wtedy to] narodziła się czarna legenda Nowej Huty, popularyzowana w dużym stopniu przez kręgi reformatorsko zorientowanej inteligencji [...]. Ta czarna legenda zaszła się na wizerunku nowohuckich kobiet [...]. Obraz ten nie miał wiele wspólnego z rzeczywistością, ale raczej był projekcją społecznych niepokojów związanych ze zmianami w relacjach płci, przede wszystkim zaś z bezprecedensową niezależnością kobiet z klas niższych [s. 121–122].

³⁸ A. Mrozik, *Wýwolać z milczenia. Historia kobiet w PRL-u*, „Teksty Drugie”, 2011, 4, s. 116.

³⁹ Tamże.

⁴⁰ Zob. H. Strzeńska, *Praca zawodowa kobiet a ich budżet czasu*, Warszawa 1970; A. Olędzka, *Kobieta. Budżet czasu, praca wielozmianowa*, Warszawa 1975.

⁴¹ M. Fidelis, *Kobiety*, s. 20.

Projekcją jest tu, moim zdaniem, zupełnie co innego, mianowicie powyższa opinia badaczki. Rzeczywistość Nowej Huty nie została wymyślona przez Adama Ważyka i rozpropagowana przez inteligentów, którzy nie mogli się pogodzić z niezależnością kobiet z klas niższych. Na temat sytuacji społecznej w Nowej Hucie, a także w innych skupiskach hoteli robotniczych i miejscach napływu migrantów szukających zmiany życiowej, istnieje potężna dokumentacja, powstała zanim Ważyk opublikował swój *Poemat*. Jest ona przywoływana w literaturze, korzystała z niej zresztą sama Fidelis. Stanowią ją m.in. raporty o sytuacji w nowohuckich hotelach robotniczych z początku lat pięćdziesiątych i w innych podobnych skupiskach⁴². Oczywiście, w publicystyce odwilżowej wiele siano paniki moralnej wynikającej z drastyczności ówczesnych doświadczeń społecznych, które można było nagle w jakiś sposób wyrazić, i z wielkiego rozczarowania uwiedzionych ideologią. Z przytoczonych wyżej zdań badaczki wynikałoby, że była to jakaś inspiracja rządzących, rodzaj socjotechnicznej gry służącej utrzymaniu władzy.

Wszystko to zmierza do podchwyczonej łatwo tezy o *backlashu*, którym miały być w historii kobiet polskich zmiany odwilżowe i zwłaszcza rok 1956. Teza ta jest zapożyczeniem interpretacyjnym z książki Susan Faludi o zwrocie konserwatywnym w USA w latach osiemdziesiątych⁴³. Nie uważam, aby tego typu asocjacje były czymś niewłaściwym, przeciwnie, w kontekście „polskiego roku 1956” mogą być wartościowe, poszerzając spojrzenie na wydarzenia raczej jednorodnie opisywane w historiografii. Powiedziałbym, że ta reinterpretacja ma charakter z ducha mniejszościowy, ponieważ sprzeciwia się dominującej wizji „narodowej” i tu spotyka z narracją historii polskich Żydów. Jak wiadomo, w doświadczeniu żydowskim rok 1956 wiąże się z narastaniem atmosfery antysemityzmu w PRL, która doprowadzi do alii lat następnych. Rok 1956, przynoszący wielką liberalizację, czy wręcz przywrócenie życia publicznego, oznaczał wyzwolenie się wielu poglądów i emocji, w tym nastrojów ksenofobicznych, odreagowywanie terroru stalinowskiego i gwałtownych zmian społecznych tego czasu, obracające się niewątpliwie także przeciwko kobietom. Jak sądzę, na przestrzeni XX w. społeczeństwo polskie doświadczało kilkakrotnie sytuacji, w których uwolnienie z więzów politycznych wyzwalało różne radykalne nurty, począwszy od wydarzeń lat 1905–1907, poprzez lata 1918–1920, „wyzwolenie” 1945, „polski rok 1956”, „rewolucję Solidarności”, aż po rok 1989. W każdej z tych sytuacji zyskana swoboda skutkowała także objawieniem się ksenofobii, antysemityzmu i reakcji lękowych, o których pisze szeroko w wypadku „wyzwolenia” Marcin Zaremba w *Wielkiej trwodze*. Każda z tych przełomowych sytuacji oznaczała coś ważnego również w doświadczeniu

⁴² Zob. K. Lebow, *Unfinished Utopia. Nowa Huta, Stalinism, and Polish Society, 1949–56*, Ithaca–London 2013, zwł. s. 97–123; D. Jarosz, *Notatka o sytuacji w Domach Młodego Robotnika*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały”, 2, 1997, s. 331–340.

⁴³ S. Faludi, *Reakcja. Niewypowiedziana wojna przeciw kobietom*, przeł. A. Dzierzgowska, Warszawa 2013.

kobiet, niekiedy traumatycznym. Prawie zawsze „spojrzenie” na te momenty było określone na długo przez grupy dominujące, czyli mężczyźni uznających siebie za depozytariuszy pamięci i wartości, określających znaczenia „polskich miesięcy”. Trudno się dziwić, że w historii kobiet także rok 1956 objawia się inaczej aniżeli w utartym przekazie.

Odnoszę jednocześnie wrażenie, że w omawianym przypadku bardzo jaskrawo występują cechy, o których pisałem wyżej. Mamy bowiem do czynienia z przyjęciem „modelu wyjaśniającego”, który należy bardzo wyraźnie do amerykańskiej *movement history*. Mowa o książce, której sam tytuł (*Reakcja. Niewypowiedziana wojna przeciw kobietom* Faludi) ukazuje jej walczący charakter. Znamienne, że badaczki polskie przyjmują wersję angielską, a nie polską tytułowego pojęcia (*Backlash. The Undeclared War Against American Women*), może chcąc uniknąć przymiotnika „reakcyjny”, który w polskim kontekście jest silnie nacechowany. Jeśli tak, byłoby to bardzo rozsądne. Pamięć o dyktaturze, jaka tu panowała przez niemal półwiecze, i o jej języku powinna nam towarzyszyć. Sam *backlash* jednak? Zdaniem Dobrochny Kałwy pojęcie *backlash* może być „dobrym narzędziem” do poznania różnych form reakcji na wszelkiego rodzaju progresywne zmiany⁴⁴. W świecie opisywanym przez Faludi zmiany te wynikały z dążeń społecznych, mianowicie ruchów kobiecych wpływających na politykę, zdolnych tworzyć duże organizacje i oddziaływać na społeczeństwo poprzez akcje masowe i media. Lecz użycie słowa „progresywny” w odniesieniu do świata, w którym tego rodzaju działania są trudne do wyobrażenia, wydaje mi się niewskazane. Określenie „narzędzie” nabiera niezbyt fortunnego znaczenia. Tym bardziej że obraz stalinizmu i odwilży, wyłaniający się z publikacji Fidelis i podążających jej śladem autorek, wydaje mi się bardzo jednostronny. Czy naprawdę w połowie lat pięćdziesiątych doszło do cofnięcia w języku władzy, który zaczął odwoływać się do figury matki-Polki?⁴⁵ Mam wrażenie, że proces ten był znacznie dłuższy. Czy z kolei bezrobocie wśród kobiet wynikało z nowej dyskryminacyjnej polityki prowadzonej po 1956 r.? W jakiejś mierze na pewno. Lecz główną jego przyczyną był brak ofert pracy w małych miastach, spowodowany nie dyskryminacją czasów odwilży, tylko polityką stalinizmu, która wytrzebiła prywatny rynek handlu i usług. O tym dalej.

Warto tutaj wspomnieć o dwóch zjawiskach, które miały w PRL trwały charakter. Pierwsze to ogromna aktywność zawodowa kobiet, która po 1956 r. stale wzrastała i należała do najwyższych w Europie. W 1970 r. w Polsce zatrudnionych było 46,4% kobiet i wśród państw bloku wschodniego tylko w Bułgarii i Rumunii (48,1%) wskaźnik ten był wyższy, natomiast we Włoszech wynosił 18,6%, we Francji – 30,1%, a w Szwecji – 29,9%⁴⁶. O czym mówią te dane? Nie o stopniu eman-

⁴⁴ D. Kałwa, *Post-Stalinist Backlash In Poland*, „Clio. Women, Gender, History”, 41, 2015, s. 153.

⁴⁵ Tamże, s. 154.

⁴⁶ Z. Dach, *Praca zawodowa kobiet w Polsce w latach 1950–1972 i jej aspekty ekonomiczno-społeczne*, Warszawa 1976, s. 63, tab. 15.

cypacji kobiet, ponieważ wtedy Rumunia, w której panował szczególnie ponury reżim, także np. w zakresie praw reprodukcyjnych, stałaby się wzorem emancypacji, a Szwecja jej antytezą. Gdzie jednak „spektakularny sukces poststalinowskiego *backlashu*”?⁴⁷

W tezie o *backlashu* zawiera się informacja o rosnącym w czasie odwilży bezrobociu wśród kobiet. Takie bezrobocie nie stanowiło fenomenu 1956 r., raczej wtedy można było o nim głośno mówić. Nie znikło też później, chociaż mówić o nim głośno zaprzestano. Informacje pojawiały się w rozproszeniu lub w wydawnictwach niskonakładowych. Jedną z notorycznie dziś pomijanych badaczek, Zofia Dach, opublikowała książkę na ten temat w połowie lat siedemdziesiątych. Sytuację kobiet poszukujących pracy w województwach białostockim, lubelskim czy kieleckim nazwała „dramatyczną”. W tym ostatnim na dziesięć kobiet zarejestrowanych w urzędach pracy przypadało pod koniec epoki Gomułki 0,3 oferty⁴⁸. Czy ta sytuacja była skutkiem „reakcji”, jaka nastąpiła po 1956 r.? Wątpliwe. Jak wynikało z rozpoznawień socjologicznych, kobiety przeważnie poszukiwały pracy w sektorze usług. Sfera ta zaś została szczególnie uderzona przez praktyki gospodarcze stalinizmu i chociaż po 1956 r. państwo zaczęło poważniej w nią inwestować, na tle państw europejskich pozostawała niedorozwinięta. Udział zatrudnionych w usługach (25%) był w PRL lat sześćdziesiątych niższy od wskaźników większości krajów socjalistycznych, gdzie zbliżał się do jednej trzeciej, wyjąwszy najbardziej ortodoksyjne: Albanię i Rumunię, w których nie sięgał 20%. Natomiast w Europie Zachodniej przekraczał 40%, a w USA bliski był nawet 60%⁴⁹.

Mamy więc obraz pozornie niespójny: zarazem wyjątkowo wysokie zatrudnienie kobiet i niedostatek miejsc pracy. Pozornie, ponieważ odpowiedzi można szukać w innych z kolei wynikach badań. Ukazywały one na ogół niewielką satysfakcję kobiet z wykonywanej przez nie pracy, podjętej z konieczności, w miejscu, o którym nie myślały. Zarazem dynamika wzrostu wykształcenia była wyraźnie wyższa w dojrzałym PRL wśród kobiet niż wśród mężczyzn: te pierwsze musiały włożyć większy wysiłek edukacyjny, aby zyskać odpowiadające jakoś ich ambicjom etaty i przeciętne płace. Wysiłek ten oznaczał zarazem, że chcą unikać pracy fizycznej – wszelkie badania na wsi i w mieście pokazywały, że to właśnie stanowi aspirację społeczną i w szczególności aspirację kobiet. Innymi słowy, wołały być sklepowymi, pielęgniarkami, nauczycielkami czy księgowymi niż robotnicami. Nie wynikało to z żadnego *backlashu*, „rugowania z męskich zawodów”, tylko było udziałem społeczeństw europejskich tego czasu po obu stronach żelaznej kurtyny⁵⁰. Właśnie

⁴⁷ D. Kałwa, *Post-Stalinist Backlash*, s. 158 („spectacular success of the post-Stalinist backlash”).

⁴⁸ Z. Dach, *Praca zawodowa kobiet*, s. 142.

⁴⁹ H. Strzebińska, *Praca zawodowa kobiet*, s. 190.

⁵⁰ Por. J. Janicki, *Z badań nad aspiracjami zawodowymi w Polsce w latach 1958–1959*, „Studia Socjologiczne”, 1961, 1, s. 217–225; W. Makarczyk, *Czynniki stabilizacji w zawodzie rolnika i motywy migracji do miast*, Wrocław 1964; H.K. Schwarzweller, *Dążenia zawodowe młodzieży wiejskiej w świetle badań porównawczych*, „Wiś i Rolnictwo”, 1977, 3, s. 49–70.

poprzez wykształcenie i pracę kobiety zdobywały przyczółki samostanowienia, lecz w PRL rozwój tych aspiracji był bardzo ograniczony w warunkach gospodarki zdeformowanej w zasadzie przed 1956 r., a nie po tej dacie.

KŁOPOTY (6) ZE „SPRAWCZOŚCIĄ”

Kłopoty te są poważne. Mam wrażenie, że wchodzi tu w grę uzależnienie od raz sformułowanego schematu wyjaśniającego, który marginalizuje drastyczne strony polityki państwa. W rozdziale o „kobietach pracujących”, wchodzącym w skład tomu *Kobiety w Polsce*, na 60 stronach znalazło się (na końcu) 12 poświęconych „pracy kobiet wiejskich”. Dowiadujemy się o unowocześnianiu gospodarstwa domowego (pralki, telewizory), kursach kroju i szycia organizowanych przez Związek Młodzieży Wiejskiej, o pewnych uciążliwościach dnia codziennego, zwłaszcza w zakresie budżetu czasu, i ambicjach kształceniowych – o samej pracy znajdziemy może jedną stronę. Na tych 12 stronach nie ma ani jednego zdania odnoszącego się do stalinowskiej polityki wobec wsi i jej skutków, a możemy dostrzec tylko wzmiankę o „odwrocie od kolektywizacji” (s. 151).

Otóż wycieranie tego problemu – nie waham się użyć tego słowa – z narracji o losie kobiet po II wojnie światowej uznaję za zjawisko bardzo znamienne. Odnoszę wrażenie, że pisanie o kolektywizacji zakłóciłoby narrację o emancypacyjnym charakterze stalinizmu. Poszukiwanie *agency* kobiet w osobiwy sposób stowarzyszyło się z pomijaniem ich sprawczej roli w gospodarce, ale nie jako pracownic najemnych, lecz w dwóch kluczowych sferach uderzonych przez reformy powojenne: w indywidualnym rolnictwie oraz w sferze, którą dziś moglibyśmy nazwać małym biznesem. Otóż kontekstem opisywanych szeroko dążeń kobiet do zatrudnienia w przemyśle były likwidacja lub zagrożenie innych możliwości stanowiących – zwłaszcza zaraz po wojnie – bardzo ważne doświadczenie kobiet.

Lęki przed kolektywizacją, prowadzoną intensywnie na początku lat pięćdziesiątych, podkopywały wiarę w sensowność pozostawiania na wsi i wypychały z niej zwłaszcza młode pokolenie. Oczywiście, były to procesy w ogromnej mierze spontaniczne, nie ma bowiem wątpliwości, że – jak w całej Europie – nikła mniejszość młodzieży pragnęła pozostawać w rolnictwie. Na początku lat pięćdziesiątych w kraju przeoranim i dopiero osiadłym na swoim ofensywa przeciwko indywidualnemu rolnictwu stanowiła jednak zagrożenie egzystencjalne, a kobiety należały do najaktywniejszych uczestniczek lokalnych protestów przeciw kolektywizacji.

We wspomnianym rozdziale o pracy kobiet pada raz słowo „kolektywizacja”, ale nie ma wzmianki o kobietach pracujących na swoim w mieście. Nie pojawia się też pojęcie „bitwy o handel”, którego z jakichś powodów historia kobiet nie lubi. Czy kobiety prowadzące pasztecarnie, sodowiarne, bary, sklepiki, komis, zakłady rzemieślnicze, stragany handlowe nie były kobietami pracującymi? Informatory adresowe każdego miasta polskiego sprzed 1950 r. zawierają ogrom informacji

o ich aktywności. Utrzymywały się w ten sposób czy to samotnie, czy w spółkach z innymi kobietami, a także zapewniały chleb swoim bliskim. Były to w ogromnej liczbie samotne żywicielki rodzin. Otóż „bitwa o handel” pozbawiła większość z nich możliwości samostanowienia. Nie tylko utraciły na ogół, wskutek domiarów i innych represji, to, co udało im się zarobić, ale zmuszone były zatrudnić się, czyli znaleźć na ogół pod władzą mężczyzn jako kierowników, majstrów, dyrektorów, szefów organizacji partyjnych itd. Te zaś, które zdecydowały się kontynuować działalność bez zezwoleń, narażały się na prześladowania i nierzadko trafiały do obozów pracy. Bardzo obfita dokumentacja Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym, znajdująca się w Archiwum Akt Nowych, jest znakomitym źródłem do poznania ich losu. Trudno się dziwić, że ich głos nie rozbrzmiewa w pamiętnikach konkursowych!

Drogowskaz kieruje nas jednak w inną stronę. „Państwo komunistyczne – pisze Fidelis – dało kobietom bezprecedensową szansę zdobycia edukacji i zawodu. Jednocześnie w praktyce kontynuowało (i modyfikowało) tradycję związaną z rozwojem gospodarki kapitalistycznej, w której kobiety były wykorzystywane jako tania i posłuszna siła robocza” (s. 104–105). Jak wiadomo, w rozwoju kapitalizmu udział mieli nie tylko wielcy przemysłowcy, ale także masa drobnych uczestników rynku. Ani w kapitalizmie, ani w socjalizmie tradycja „wykorzystywania” siły roboczej kobiet nie była jedyna. Istniała też tradycja indywidualnej zaradności i organizowania sobie miejsca pracy. Jeśli jednak podążymy za drogowskazem, postrzegamy kobiety jako obdarowane przez państwo w bezprzykładny sposób. Powiedziałbym, że prześwituje tu patriarchalny obraz życia społecznego. Nie dostrzegamy zaś tych, które były, jak sądzę, zbyt „kapitalistyczne”, ponieważ nie były robotnicami ani inteligentkami, mało interesują więc badaczki i badacze ze stronnictwa „lewicy”, przejmującego się strukturami klasowymi i rewolucją społeczną, ale też „prawicy” skupionej na elitach. Nie były także chłopkami, których los mieści się w kręgu wrażliwości spod znaku „historii ludowej”. Te kobiety, których życie zostało wyrwione tylko parę lat po okrutnej wojnie i okupacji, należały do kategorii, którą nazwać można prywatnymi przedsiębiorczyniami albo też pośredniczkami. Ich los, podobnie jak doświadczenia kobiet, które przez cały PRL utrzymywały się z nielegalnego handlu, a także tych, które od schyłku lat siedemdziesiątych, gdy złagodzone przepisy, zaczęły prowadzić budki z zapiekankami, butiki czy małe wytwórnie kosmetyków, nie mieści się w schemacie progresywnej historii kobiet.

KŁOPOTY (7) Z PODŁOŻEM KULTUROWYM

Odnoszę wrażenie, że kłopotem polskiej historii kobiet jest nieczułość na habitus społeczny. Wynika to, jak sądzę, z opisanych wyżej skłonności do używania „narzędzi badawczych” z importu i z niedoceniań dorobku różnych nauk na miejscu, ale także z teleologicznego charakteru samych badań, które mają ukazywać procesy

wyzwalania się z opresji. Kobiety współtworzyły, a nierzadko reżyserowały spektakl społeczny, i nader często wcale nie w kierunku tak oczekiwanej emancypacji. Wystarczy wczytać się w badania socjolożki Jadwigi Komorowskiej nad obrzędowością świąteczną późnego PRL, aby nabrać przekonania, że to kobiety podtrzymywały tradycje domowe, rozdzielając zadania świąteczne i wypełniając przestrzeń fizyczną i emocjonalną energicznymi działaniami⁵¹. Właśnie nad ankietami i analizami jakościowymi przeprowadzonymi przez socjolożki i socjologów z tamtej epoki warto się zastanowić, ukazując bowiem kulturę społeczną, której wyrazistymi cechami stały się – używając przykrego języka opracowań – familiocentryzm i infantocentryzm⁵². Skupienie na dzieciach i rodzinie, a także skłonności do „wicia gniazda” w niełatwych warunkach gospodarczych, były zapewne wzmocnione przez zdominowanie wszelkich instytucji publicznych i kanałów porozumienia przez władzę. Należało zresztą z pewnością do zjawisk dłuższego trwania, wyrobionych w okresie zaborów i także pod okupacjami. Na ten problem zwraca uwagę w przywołanej książce Klich-Kluczevska, która podkreśla też braki badań nad rolą Kościoła w życiu społecznym PRL⁵³.

Kobiety funkcjonowały w kraju, który socjolog Stefan Nowak diagnozował jako żyjący w warunkach próżni społecznej. Pod koniec lat siedemdziesiątych pisał o dwóch poziomach emocjonalnej i społecznej identyfikacji Polaków. Pierwszy z nich stanowiłyby wedle niego powiązania rodzinne i przyjacielskie, tworzące podstawy ograniczonej solidarności, opartej na zaufaniu. Drugim byłaby wyobrażona wspólnota narodowa. Pomiędzy nimi właśnie zaistniała „próżnia”, stanowiąca kluczowe spostrzeżenie socjologa: brak identyfikacji z instytucjami, które w społeczeństwach nowoczesnych tworzą rodzaj tkanki łącznej⁵⁴. Oczywiście, teorii tej należy się dyskusja, a nie tylko „zastosowanie”, ale daje ona do myślenia o życiu zbiorowym w PRL. Przywołania badań Nowaka nie znalazłem w żadnej monografii historii kobiet. Jeśli próżnia społeczna istniała, to takie instytucje, jak Liga Kobiet, Koła Gospodyń Wiejskich czy Komitet Gospodarstwa Domowego, mogły jej zakres jakoś lokalnie umniejszać, wypełnione autentycznym aktywizmem, z którego działalności bywały bardzo dumne. Były to jednak organizacje kontrolowane przez władze i jeśli mogły nabierać cech tego, co dzisiaj nazywa się NGO, to w nikłym zakresie. Znamienne, że o instytucjach tych, które zresztą (Liga) pozostawiły bogate archiwalia, pisze się często i sporo w polskiej historii kobiet. Rzadko i mało (jeśli w ogóle) wspomina się o klubach parafialnych, kołach różańcowych i innych zdominowanych przez kobiety organizacjach religijnych. Wynika to, jak sądzę, z programowego albo

⁵¹ J. Komorowska, *Świąteczne zwyczaje domowe w wielkim mieście. Studium na przykładzie Warszawy*, Warszawa 1984.

⁵² *Kobiety i ich mężowie. Studium porównawcze*, red. J. Sikorska, Warszawa 1996.

⁵³ B. Klich-Kluczevska, *Rodzina*, s. 16–17.

⁵⁴ S. Nowak, *System wartości społeczeństwa polskiego*, w: tenże, *O Polsce i Polakach. Prace rozproszone 1958–1989*, zebrał A. Sułek, Warszawa 2009, s. 135–156.

spontanicznego pomijania religijności i udziału kobiet w Kościele. Takie dźwięki nie wpadają po prostu w ucho badaczek i badaczy.

Na 500 stronach wspomianej monografii *Kobiety w Polsce* znalazłem 22 wzmianki na temat religii i Kościoła w PRL, przy czym najdłuższa miała kilka zdań. To paradoksalne, zważywszy, że katolicyzm był główną alternatywą kulturową (i w jakiejś mierze polityczną) dla peerelowskiego systemu ideologicznego. Piszac więc o nowoczesności, równouprawnieniu i komunizmie, należałoby poświęcić sporo miejsca religijności, a w każdym razie potraktować to zjawisko poważnie. Otóż wśród 22 dostrzeżonych przeze mnie wzmianek niemal połowa (10) odnosi się do Kościoła jako instytucji opresyjnej i hamującej zmiany społeczne: odpornej wobec równouprawnienia kobiet (s. 85), przeciwnej ich pracy zarobkowej (s. 170, 297), powojennemu prawu małżeńskiemu (s. 299–300, 326), nawołującej do wstrzemięźliwości seksualnej i przede wszystkim do zakazania aborcji (s. 307, 369, 373, 377) i wymuszającej ten zakaz po 1989 r. (s. 39). Cztery wzmianki uznać można za neutralne, ponieważ odnotowują one istnienie Kościoła jako instytucji rywalizującej ideowo z państwem i PZPR (s. 18, 47, 86, 101), a w jednej zaznaczono, że Kościół coś w tej rywalizacji stracił (zamknięto wiele szkół katolickich, s. 248). Skwitowano istnienie ślubów kościelnych (s. 314) oraz praktyk religijnych (w cytacie mowa o kobietach chodzących do kościoła, s. 71) i uznano, że Kościół miał wpływ na praktyki wychowawcze (s. 219, 380). Istnienie oddolnej religijności zostało zauważone tylko w trzech miejscach. Oto Piotr Perkowski wskazuje, że działaczki oficjalnych organizacji natrafiały w latach stalinizmu na opór światopoglądowy o charakterze religijnym wśród robotnic i mieszkanki wsi (s. 57, 58), a Katarzyna Stańczak-Wislicz ocenia, że Kościół i religia były ważnymi punktami odniesienia także dla młodych ludzi (s. 238). To najdalej idąca tego rodzaju obserwacja w książce.

Zauważmy, że przeważająca większość wzmianek odnosi się do Kościoła jako instytucji, a nie do praktyk społecznych. Jeśli chcemy szukać „sprawczości” kobiet, to znajdziemy ją niewątpliwie w sferze religijnej. Najlepszym przykładem ich rola w długotrwałych zmaganiach społeczności nowohuckiej o zbudowanie kościoła albo ruchach mirakularnych, które dość regularnie odnawiały się w PRL. Wiosną 1965 r. w Zabłudowie pod Białymstokiem 14-letnia dziewczynka doznała „widzenia” i wspierana była przez matkę, która próbowała zainteresować zjawiskiem księdza proboszcza. Jego niechęć do całej sprawy i zwłaszcza jej nagłaśniania wyzwoliła *agency* kobiety, która zmobilizowała sąsiadki, a te następnie przyciągnęły większość społeczności na polanę, na której objawiać się miał cud. Efektem były zajścia 30 maja 1965 r., gdy kilkutysięczny tłum stał się z milicją⁵⁵.

Niezależnie od takich zjawisk, raczej niecodziennych, zakres religijności stanowił jedną z ważniejszych cech różnicujących postawy kobiet i mężczyzn. Różne

⁵⁵ P. Nesterowicz, *Cudowna*, Warszawa 2014; M. Krzywosz, *Cuda w Polsce Ludowej. Studium przypadku prywatnego objawienia maryjnego w Zabłudowie*, Białystok 2016.

badania potwierdzały, że religijność kobiet była silniejsza – przy ogólnych wskaźnikach lokujących obywateli PRL w pierwszych szeregach katolików Europy. Wedle ankiety państwowego Ośrodka Badania Opinii Publicznej z początku lat sześćdziesiątych na wsi wiarę deklarowało 83,8% pytanym, a w mieście – 75,6%, natomiast niewiarę odpowiednio 1,1% i 3,1% (reszta prezentowała postawy niepewne), przy czym regularnego uczestniczenia w mszy niedzielnej przestrzegała niemal połowa ludności wiejskiej i nieco ponad jedna trzecia miejskiej. Znamienne, że „przwiązanie do tradycji” jako fundament swojej religijności deklarowało 16% mężczyzn i o połowę mniej (8,2%) kobiet. Można przypuszczać, że mężczyźni postrzegali „tradycję” jako czynnik potwierdzający porządek społeczny, zapewniający im dominującą pozycję. Niemniej jednak to kobiety na wsi praktykowały gorliwiej: połowa deklarowała, że robi to regularnie, gdy wśród mężczyzn około jednej trzeciej⁵⁶. Religijność codzienną badano też m.in. w dużym projekcie socjologicznym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego z pierwszej połowy lat siedemdziesiątych. Wyniki wskazywały znowu na znaczną przewagę religijnego zaangażowania kobiet. Matek deklarujących zupełną niewiarę było czterokrotnie mniej niż ojców, chociaż ogólnie rzecz biorąc, to wciąż nikłe odsetki (1% *versus* 4,3% w skali kraju, a w dużych miastach – 2% *versus* 7%). Wierzące matki były gorliwsze od ojców w praktykach: „obowiązek niedzielny” wypełniała regularnie połowa z nich, a tylko jedna trzecia ojców. Codziennie odmawiało pacierz 68% matek i 46% ojców, przy czym w dużych miastach deklarowano tę praktykę rzadziej, ale istniała w nich znacznie większa dysproporcja między kobietami a mężczyznami (54% i 25%)⁵⁷. Spora (ale jaka?) część ankietowanych mówiła zapewne to, co sądziła, że należałoby powiedzieć. Nie umniejsza to znaczenia przewagi kobiet, które żyły zapewne pod wyraźniejszą presją kultury katolickiej i/albo się z nią silniej utożsamiały. I najpewniej jako matki wywierały w tej sferze wyraźniejszy wpływ na córki niż ojcowie na synów. Wbrew tezie o nieuchronności laicyzacji nasilenie praktyk spadało nieznacznie. Miały na to wpływ papież Polak i zwrócenie się ku tradycji i religii w obliczu klęski materialnej i moralnej reżimu. W latach osiemdziesiątych 45% kobiet deklarowało, że praktykuje regularnie, a dalsze 29% nieregularnie, co stanowiło przytłaczającą większość wobec 15% wierzących niepraktykujących, 5% niewierzących, ale przywiązanych do tradycji religijnych (czyli obrządków świątecznych) i 7% żyjących zupełnie poza religią. W sumie 84% kobiet uważało, że życie rodzinne winno być prowadzone po katolicku, a dzieci, wychowane w wierze, zawrą w przyszłości małżeństwa kościelne⁵⁸. Postawy takie utrwały się wobec braku alternatywy

⁵⁶ A. Pawełczyńska, *Postawy ludności wiejskiej wobec religii*, „Roczniki Socjologii Wsi”, 8, 1968, s. 71–95.

⁵⁷ Ks. K. Bełch, *Środowisko rodzinne a religijność dzieci*, „Roczniki Nauk Społecznych”, 9, 1981, s. 81–100.

⁵⁸ M. Pomorska, *Praca zawodowa a inne role społeczne kobiet*, w: *Kobieta polska lat osiemdziesiątych*, red. A. Bujwid [Z. Woźniak], Warszawa 1988, s. 116.

kulturowej – ta promowana przez laickie państwo była od dawna nieaktualna, ta proponowana przez Zachód – mało realna.

Zmierzam do następującej myśli: jeśli chcemy poznawać „sprawczość” kobiet, winniśmy przyjąć do wiadomości kulturę, jaką współtworzyły. Częścią każdej kultury są przymus i opresja, lecz zredukowanie znaczenia Kościoła do instytucji opresyjnej mówi więcej o potrzebach i poglądach badaczek i badaczy niż o rzeczywistości, którą chcą badać. Trudno też przeciwstawić jakąś domową religijność kobiet (której symbolem może być pacierz) tej publicznej, odbywającej się w miejscach kultu. Poglądy męskiej hierarchii katolickiej łatwo ułożyć w obraz konserwatywnej przemocy symbolicznej, ale znaczenie budynku kościoła jako miejsca życia społecznego już nie poddaje się takiej prostej interpretacji – i dlatego zapewne nie pojawia się w polu widzenia. Tymczasem budynek kościelny był jednym z ważniejszych miejsc kontaktów społecznych na wsi i w mieście, a w szczególności miejscem bezpiecznym dla kobiet, jedną z niewielu przestrzeni publicznych miasteczka czy miasta, w której mogły się czuć w pełni na swoim miejscu. Lapidarnie ujęła to młoda prządka wspominająca swoją rodzinną wieś pod Opolem, w której „dla mężczyzn knajpa, dla kobiet kościół”⁵⁹. Przestrzeniami przyjaznymi dla kobiet nie były przecież restauracje i bary, służące wtajemniczeniom alkoholowym, ani parki, w których samotna kobieta musiała się liczyć wieczorem z zaczepkami, ani urzędy, w których stawała się petentką. Kościół pozwalał często na chwilę spokoju, był miejscem obcowania z kulturą (naznaczoną na dobre i złe przez barokowe dekoracje i dziewiętnastowieczne obrazy dewocyjne), a w czasie liturgii – z muzyką instrumentalną i śpiewem, dając też poczucie zakorzenienia w społeczności i uspokojenia.

Ilekoć idę do kościoła, zawsze podczas mszy klęczę cały czas. Jest to rodzaj pokuty za grzechy, obmyślony przeze mnie. W czasie klęczenia modlę się o dobre wyniki w nauce, o zdrowie i o dobrego męża. Nieraz zapominam się w modlitwie, bo bardzo lubię muzykę organową, a nasz organista dość ładnie gra. Czasem patrzę na ambonę i myślę: „Kto też to tak ładnie wyrzeźbił naszą ambonę?” Bo takiej ambony, jak jest u nas, nie widziałam jeszcze w żadnym kościele, a przedstawia łódź z żaglem, błękitne fale i dużą rybę⁶⁰.

Tym cytatem chciałbym musnąć problem kościoła (czy cerkwi) jako miejsca akulturacji. Podobnej uwagi wymaga trudna do badania sprawa spowiedzi jako instytucji społecznej, w której przejawiały się funkcje władzy i kontroli, ale która miała duże znaczenie psychiczne w życiu kobiet wierzących. Jak powiedziała około 1960 r. pewna pacjentka kliniki ginekologicznej: „Lekarzowi i księdzu zawsze mówię się prawdę, pani doktor”⁶¹.

⁵⁹ *Jestem Ślżaczka, czyli Polką*, w: *Młode pokolenie wsi Polski Ludowej. Pamiętniki i studia*, t. 8: *Drogi awansu w mieście. Pamiętniki*, Warszawa 1972, s. 221.

⁶⁰ *Nie będę cichą gąską*, w: *Młode pokolenie wsi Polski Ludowej. Pamiętniki i studia*, t. 5: *Gospodarstwo i rodzina. Pamiętniki*, Warszawa 1968, s. 671.

⁶¹ H. Malewska, *Kulturowe i psychospołeczne determinanty życia seksualnego*, Warszawa 1969, s. 22.

*

Obok wspomnianej aspiracji kapłańskiej, charakterystycznej dla establishmentu nauk historycznych, daje się zauważyć – może zwłaszcza w historii kobiet – aspiracja, którą nazwać można społecznikowską. Jest ona oczywiście z ducha odmienna, ale zawiera w sobie także element władczy. Piszący chcą obdarować postaci przeszłości jakimiś możliwościami, wezwać je do działania, „przywrócić moc sprawczą”, „oddać im głos”, „wywołać je z milczenia”. Tego typu deklaracje powtarzają się w narracjach historii kobiet, a odnoszą się zwłaszcza do źródeł pamiętnikarskich i historii mówionej. W wypadku tej ostatniej „wywoływanie” jest oczywiste, chociaż samo słowo wieloznaczne. Osobiście uważam, że historyk zamiast „wołać”, powinien nasłuchiwać⁶². Tymczasem mamy na ogół do czynienia z wybieraniem sobie z bezmiaru źródeł i szumu, jaki one wytwarzają, tych dźwięków, na które wrażliwe są uszy piszących. To kłopot, z którym każda badaczka i badacz historii (nie tylko najnowszej) musi się mierzyć i nikt zapewne nie jest w stanie zupełnie się wybronić. Mam wrażenie, że większość specjalistów zajmujących się tzw. twardą historią polityczną nawet nie próbuje. Ale dobry słuch zwrócony ku przeszłości wydaje się nieodzowny, gdy mowa o historii kobiet. To bowiem historia prawdziwie społeczna, jakkolwiek by nie były grube i mylące podobne kategorie.

Wszystko to zostało napisane z nadzieją, że historia kobiet będzie coraz ważniejszą i coraz bardziej wpływową częścią polskich badań historycznych, słyszalną, ale przede wszystkim nasłuchującą.

BIBLIOGRAFIA

- Bełch Kazimierz ks., *Środowisko rodzinne a religijność dzieci*, „Roczniki Nauk Społecznych”, 9, 1981, s. 81–100.
- Braudel Fernand, *Historia i trwanie*, przeł. Bronisław Geremek, Warszawa 1999.
- Butler Judith, *Uwikłani w płęć. Feminizm i polityka tożsamości*, przeł. Karolina Krasuska, Warszawa 2008.
- Cenckiewicz Sławomir, *Anna Solidarność. Życie i działalność Anny Walentynowicz na tle epoki (1929–2010)*, Poznań 2010.
- Dach Zofia, *Praca zawodowa kobiet w Polsce w latach 1950–1972 i jej aspekty ekonomiczno-społeczne*, Warszawa 1976.
- Dąbrowska Danuta, *Udomowiony świat. O kobiecym doświadczaniu historii*, Szczecin 2012.
- Dobrowolska Anna, *Nie tylko Chałupy. Naturyzm w PRL*, Warszawa 2024.
- Dobrowolska Anna, *Zawodowe dziewczyny. Prostytucja i praca seksualna w PRL*, Warszawa 2020.

⁶² Pojęcie nasłuchiwania przeszłości zawdzięczam Marcie Michalskiej. Odbija się ono w jej książce *Dźwięki, ludzie i nasłuchiwanie miasta. Wybrane elementy fonosfery Warszawy na przełomie XIX i XX wieku*, Toruń 2024.

- Faludi Susan, *Reakcja. Niewypowiedziana wojna przeciw kobietom*, przeł. Anna Dzierzgowska, Warszawa 2013.
- Fidelis Małgorzata, *Kobiety, komunizm i industrializacja w powojennej Polsce*, przeł. Maria Jaszczurowska, Warszawa 2015.
- Górny Justyna, *Historia kobieca czy historia płci? Badania Karin Hausen nad dziejami porządku płci*, „Porównania”, 2011, 8, s. 61–72.
- Granatowska Justyna, *Przegląd stanu badań nad historią kobiet polskich (1945–1989)*, w: *Badania historii kobiet polskich na tle porównawczym. Kierunki, problematyka, perspektywy*, red. Małgorzata Dajnowicz, Adam Miodowski, Białystok 2021, s. 293–306.
- Humm Maggie, *Słownik teorii feminizmu*, przeł. Bożena Umińska, Jarosław Mikos, Warszawa 1993.
- Janicki Janusz, *Z badań nad aspiracjami zawodowymi w Polsce w latach 1958–1959*, „Studia Socjologiczne”, 1961, 1, s. 217–225.
- Jarosz Dariusz, *Notatka o sytuacji w Domach Młodego Robotnika*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały”, 2, 1997, s. 331–340.
- Jarska Natalia, *Kobiety z marmuru. Robotnice w Polsce w latach 1945–1960*, Warszawa 2015.
- Jestem Ślązacczką, czyli Polką, w: *Młode pokolenie wsi Polski Ludowej. Pamiętniki i studia*, t. 8: *Drogi awansu w mieście. Pamiętniki*, Warszawa 1972, s. 221–223.
- Kałwa Dobrochna, *Post-Stalinist Backlash In Poland*, „Clio. Women, Gender, History”, 41, 2015, s. 151–160.
- Kersten Krystyna, *Między wyzwoleniem a zniewoleniem. Polska 1944–1956*, Londyn 1993.
- Kienzler Iwona, *Kobiety ze słynnych polskich obrazów. Boskie, natchnione, przekłete*, Warszawa 2020.
- Klich-Kluczeńska Barbara, *Rodzina, tabu i komunizm w Polsce 1956–1989*, Kraków 2015.
- Kobiety i ich mężowie. Studium porównawcze, red. Joanna Sikorska, Warszawa 1996.
- Koedt Anne, *Niektóre reakcje mężczyzn*, w: *Nikt nie rodzi się kobietą*, red. i przeł. Teresa Hołówka, Warszawa 1982, s. 311–312.
- Komorowska Jadwiga, *Świąteczne zwyczaje domowe w wielkim mieście. Studium na przykładzie Warszawy*, Warszawa 1984.
- Kowalczyk Anna, *Brakująca połowa dziejów. Krótka historia kobiet na ziemiach polskich*, Warszawa 2018.
- Krzywosz Maciej, *Cuda w Polsce Ludowej. Studium przypadku prywatnego objawienia maryjnego w Zabłudowie*, Białystok 2016.
- Kuciel-Frydryszak Joanna, *Chłopki. Opowieść o naszych babkach*, Warszawa 2023.
- Kuciel-Frydryszak Joanna, *Służące do wszystkiego*, Warszawa 2022.
- Kulak Teresa, *Uwagi o rozwoju badań nad przeszłością kobiet polskich w XIX i XX wieku (w kontekście działalności Komisji Historii Kobiet Komitetu Nauk Historycznych PAN)*, w: *Historia kobiet czy historie kobiet?*, red. Ewa Chabros, Agnieszka Klarman, Wrocław–Warszawa 2019, s. 11–28.
- Lebow Katherine, *Unfinished Utopia. Nowa Huta, Stalinism, and Polish Society, 1949–56*, Ithaca–London 2013.
- Makarczyk Wacław, *Czynniki stabilizacji w zawodzie rolnika i motywy migracji do miast*, Wrocław 1964.
- Malewska Hanna, *Kulturowe i psychospołeczne determinanty życia seksualnego*, Warszawa 1969.
- Mazurek Małgorzata, *Socjalistyczny zakład pracy. Porównanie fabrycznej codzienności w PRL i NRD na pogru lat sześćdziesiątych*, Warszawa 2005.

- Michalska Marta, *Dźwięki, ludzie i nasłuchiwanie miasta. Wybrane elementy fonosfery Warszawy na przełomie XIX i XX wieku*, Toruń 2024.
- Mrozik Agnieszka, *Wywołać z milczenia. Historia kobiet w PRL-u*, „Teksty Drugie”, 2011, 4, s. 112–119.
- Nesterowicz Piotr, *Cudowna*, Warszawa 2014.
- Nie będę cichą gąską, w: *Młode pokolenie wsi Polski Ludowej. Pamiętniki i studia*, t. 5: *Gospodarstwo i rodzina. Pamiętniki*, Warszawa 1968, s. 651–693.
- Nowak Stefan, *System wartości społeczeństwa polskiego*, w: tenże, *O Polsce i Polakach. Prace rozproszone 1958–1989*, zebrał Antoni Sułek, Warszawa 2009, s. 135–156.
- Olędzka Anna, *Kobieta. Budżet czasu, praca wielozmianowa*, Warszawa 1975.
- Pawelczyńska Anna, *Postawy ludności wiejskiej wobec religii*, „Roczniki Socjologii Wsi”, 8, 1968, s. 71–95.
- Penn Shana, *Sekret „Solidarności”. Kobiety, które pokonały komunizm w Polsce*, przeł. Maciej Antosiewicz, Warszawa 2014.
- Pomorska Maria, *Praca zawodowa a inne role społeczne kobiet*, w: *Kobieta polska lat osiemdziesiątych*, red. Andrzej Bujwid [Zbigniew Woźniak], Warszawa 1988, s. 99–128.
- Schwarzweiler Harry K., *Dążenia zawodowe młodzieży wiejskiej w świetle badań porównawczych*, „Wieś i Rolnictwo”, 1977, 3, s. 49–70.
- Smokowicz Laura, *Sławne, niepokorne, ambitne i zagadkowe*, Warszawa 2006.
- Snitow Ann, *Feminizm niepewności. Dziennik rodzaju*, przeł. Monika Bokiniec, Warszawa 2018.
- Strzeмиńska Helena, *Praca zawodowa kobiet a ich budżet czasu*, Warszawa 1970.
- Szcześniak Magda, *Poruszeni. Awans i emocje w socjalistycznej Polsce*, Warszawa 2023.
- Tilly Louise A., *Gender, Women's History, and Social History*, „Social Science History”, 13, 1989, 4, s. 439–462.